

Krzysztof Kubacki - „Pokonać nacjonalistyczną stagnację!”

Jakub Siemiątkowski - „Formacja intelektualna”

Aleksander Krejckant - „Co się stało z polską lewicą?”

Bogusław Wagner - „Quo vadis narodowy radykalizm?”

Patryk Płokita - Współczesna polska świadomość narodowa cz. 2.

Pozytyw drugi: „narodowa zaradność życiowa”

Adam Busse - „Kapitalizm i jego zgubny wpływ na ochronę środowiska”

Witold Jan Doborowski - „Jak hitleryzm prawie unicestwił nacjonalizm”

Roch Witczak - „Gdy upada Rzym, upada świat”

Kacper Sikora - „Trwała historyczna przyjaźń Polsko-Węgierska”

Zagraniczne:

Europa powinna zamknąć granice wobec tej inwazji” - wywiad z przedstawicielem Bułgarskiej Unii Narodowej

## **Pokonać nacjonalistyczną stagnację!**

Kończący się pomału rok nie przyniósł nic nowego dla polskiego nacjonalizmu. Mógłby ktoś powiedzieć, że zamieszanie wokół Ruchu Narodowego i jego startu z list Pawła Kukiza było „tym czymś”, co może ten rok różnić względem poprzednich. Nie jest to jednak tak ważna rzecz jakby niektórym się wydawało. Jedni skreślili RN i zniechęcili go jeszcze bardziej, inni stanęli za tamtejszymi działaczami murem – nic nowego, przeżywamy różne takie sytuacje u nas już nie pierwszy raz i nie wzbudza we mnie większych emocji. Czemuż to stoimy wciąż w miejscu?

Z jasnych przyczyn – wciąż nie odpowiedzieliśmy na wiele pytań co do wyglądu państwa nacjonalistycznego, działalności lokalnych nacjonalistów i niektórych pojęć rzucanych na prawo i lewo w dyskusjach czy manifestacjach. Mijający rok tak naprawdę ponownie przebiegał na wielu marszach czy pikietach – są to wydarzenia na stałe wpisujące się w kalendarze polskich nacjonalistów. Niestety, tak naprawdę kręcimy się cały czas w tym samym miejscu, wmawiając sobie, że jest coraz lepiej. Dopóki jednak nie ustalimy wszystkiego w szczegółach, będziemy podzieleni. O które pojęcia chodzi, wspomnę niżej. Nacjonalizm zawsze stawialiśmy jako przykład parcia naprzód, miażdżenia wszystkiego po drodze, twórczości i dostosowywania myśli do współczesnych czasów. Jednak ostatnimi czasy to nacjonałiści sami miażdżą swoją ideologię. Co musimy w sobie zmienić, czego od siebie wymagać, jakie stawiać sobie cele i jak w końcu podchodzić do wielu spraw, żebyśmy krok po kroku zaczęli ponownie iść do przodu?

### **Pułapka „działalności społecznej”**

Odkąd pamiętam, różne organizacje nacjonalistyczne jak i ich działacze rzucali na prawo i lewo pojęciem działalności społecznej. Bardzo często mówiono „nasza organizacja zajmuje się działalnością społeczną”. Czymże ona jednak jest? Nie usłyszałem nigdy konkretnej odpowiedzi. Czy jest to pojedyncza pomoc np. w udzielaniu korepetycji czy też co innego? A może pomoc bezdomnym czy ofiarowywanie ubrań potrzebującym? Dopóki nie skonkretyzujemy tego pojęcia, które jest ważne, a wręcz bardzo ważne nie powinniśmy nim szastać. Powinno być to jednym z celów na następny rok. Musimy zadać sobie parę ważnych pytań:

- a) Czym jest działalność społeczna?
- b) Jak chcemy pomagać?
- c) Jak wspólnie przeprowadzać akcje na większą skalę?
- d) Nacjonalistyczna fundacja?
- e) Pomoc na ulicy, dla osób zostających bez dachu nad głową?
- f) Zorganizowana działalność w swoich regionach.

I pewnie wiele pytań jeszcze przyjdzie nam do głów, ale musimy na nie odpowiedzieć – jeżeli chcemy działać społecznie najpierw musimy samo pojęcie uszczegółowić, żeby go używać szczerze i realizować w życiu codziennym.

### **Na politycznej arenie**

Wielu w naszych szeregach miało do czynienia w ten czy inny sposób ze światem polityki, wyborami. Wielu się tym doświadczeniem sparzyło. Jednak nie możemy tego tematu omijać, nie możemy latami zasłaniać się mityczną wciąż i niewyjaśnioną „działalnością społeczną” czy też wiecznym formowaniem. Nie możemy się chować i ukrywać, że ten temat nie istnieje. Polityka musi dla nas istnieć nie tylko w formie negacji czy ataków na demoliberalne media i partie. Nie może dla nas tylko istnieć w formie krótkiej „promocji”. Musimy i to na poważnie zacząć ją rozważać, prowadzić własną politykę. Nie możemy przecież odrzucać także jednego z naszych ważnych celów – przejęcia władzy. Nie zmienimy kraju, nie stworzymy silnego państwa, jeżeli polscy nacjonałiści nigdy nie dojdą do władzy. Jeżeli wszystko z góry odrzucamy obrażając się na rzeczywistość to i ludzie postronni odrzucą nas na bok i zostaniemy na zawsze pozamykani pod swoimi organizacyjnymi sztandarami bądź nacjonalistycznymi symbolami. Nie zapominajmy przecież, że nie jesteśmy i nie działamy tylko dla siebie. Tutaj zadanie stoi przed liderami poszczególnych organizacji nacjonalistycznych czy będziemy przywiązani wciąż do swoich sztyldów, czy jednak zdołamy rzucić się wspólnie w wir brudnych politycznych gier. To oczywiście musi być wszystko zrobione na spokojnie, jesteśmy po kolejnych demoliberalnych wyborach – mamy czas. Jeżeli go nie wykorzystamy, cóż przepadniemy w historii niczym kamień wrzucony do wody.

### **Życie i śmierć dla ruchu**

To dla kogo działamy, to co robimy, to o czym myślimy, to o czym mówimy przekonując do siebie innych – musi działać „na chwałę” ruchu nacjonalistycznego. Bardzo często można słyszeć, że ktoś tam wybiela, tłumaczy się, przechodzi do defensywy, bądź stara się pokazać w lepszym świetle nasz ruch, że ktoś tam stara się przekonać do Dmowskiego swoich znajomych i tak dalej i tak dalej...Potrzebujemy innego podejścia – jeżeli chcemy kogoś „zwerbować” nie możemy się tłumaczyć za telewizyjne brednie, ale mówić dlaczego warto dołączyć do naszych szeregów. Ostatnie lata pokazują, że duży napływ nowych działaczy nie poszedł w parze z jakością. Jest to zapewne wina samego ruchu, ludzi przekonujących jak i formacji. A potrzebujemy dziś jak nigdy świeżej krwi, nowego spojrzenia – ludzi będących w stanie ruszyć nasz mały grajdołek do przodu. To co powinno być dla nas najważniejsze – owszem, dobro Ojczyzny – ale za tym dobro ruchu nacjonalistycznego. Walczymy także o siebie, dla siebie i dla swojej idei. Możemy sobie mówić, że nie robimy tego dla siebie ble, ble, ble. Musimy tak robić. Nie po to, żeby czerpać z tego korzyści materialne – ale dlatego, żeby nasz ruch miał coraz większy wpływ na rzeczywistość – był rozpoznawalny nie tylko z głośnych manifestacji i wykrzykiwanych haseł.

Manifestacje powinniśmy postawić raczej na boku, jako tylko dodatek, a u nas niestety bardzo często stają się one głównym punktem programu, co nas gubi. Ruch, w który wierzymy, który tworzymy i w który wkładamy swoją pracę musimy postawić na pierwszym miejscu, skonkretyzowanie pojęć będących założeniami naszej idei pozwoli nam patrzeć na świat szerzej, tworzyć go i przede wszystkim rozumieć. Pamiętajmy więc – każda działalność musi iść na rzecz ruchu nacjonalistycznego.

Chyba czas zacząć ryzykować? Jesteśmy w tym razem i jedynie wyjście ze schematów powinno nam pomóc. Mit 2010 roku i masowych demonstracji powoli się wypala, a my stanęliśmy w miejscu. Czas skupić się na wyżej wymienionych czynnikach, przemyśleć je i zacząć stawiać rozwiązania na trudne pytania. Jeżeli za jakiś czas nie chcemy sobie pluć w twarz, musimy zacząć od dziś. Uściślijmy tak często przez nas rzucane frazesy, spróbujmy zmieniać koncepcje i wprowadzać je w życie – jeżeli przy tym się potkniemy – trudno, spróbujemy czegoś innego. Najważniejsze jest, żebyśmy powiedzieli sobie głośno – czas na zmiany.

Krzysztof Kubacki

## Formacja intelektualna

**Formacja intelektualna w szeroko pojętym ruchu narodowym leży. Narodowcy widzą w sobie elitę, którą wcale nie są. Poza samym faktem wyznawania odróżniających się od typowych dla przeciętnego Polaka poglądów, właściwie pozbawionym podstaw jest twierdzenie, że nacjonaliści stanowią „wyższy typ człowieka”, jak by to napisał Dmowski.**

Idei narodowej na miarę dzisiejszych czasów także nie ma – co najwyżej jest ona w powijakach, bo ogromnej większości aktywu wystarczy przebrzmiałe i czerstwe hasła rzucające na manifestacjach albo wypisywane w komentarzach w Internecie. Nie ma specjalistów w przeważającej większości dziedzin. Nowe rozwiązania programowe nie wykuwają się w toku dyskusji osób posiadających odpowiednią wiedzę – na ogół woli się wałkować oczywiste frazesy o „interesie narodowym” i powielać kalki historyczne. A żeby stworzyć coś nowego, trzeba mieć odpowiednią wiedzę, odpowiednie doświadczenia.

Oczywiście są tacy, co czytają książki, ale na tle ich przedwojennych kolegów czytają z pewnością niewiele. I często bez jakiegokolwiek refleksji krytycznej.

Powiedzmy sobie to otwarcie. Jeśli masz jakiegokolwiek ambicje intelektualne, jeśli chcesz się rozwijać i włączać się w proces rozwoju ruchu nacjonalistycznego na niwie publicystyki czy dyskusji ideowej – musisz czytać. Ktoś, kto stara się nam wyłożyć

swoje mądrości nie czytając innych niż własne opinie, tak naprawdę na ogół nie ma nic do powiedzenia. Nie tylko każda nowa idea, ale i każda nowa interpretacja, każda nowa myśl czy koncepcja wykuwa się na zasadzie konfrontacji i porównań z dotychczas głoszonymi postulatami, analizy różnych punktów widzenia. Przemyslenia innych mogą być dla nas inspirujące, mogą dostarczać nam bodźców do tworzenia własnych wizji.

Ostatecznie zresztą ciężko się wypowiadać na jakiś temat jeśli nie zna się jakiegoś zagadnienia, a nie oszukujmy się – nie zgłębimy żadnego dostatecznie bez lektury odpowiedniej liczby książek na dany temat. Wiedza oparta na kompilacji kilku tekstów z Internetu, nawet jeśli dobrze przyswojona, jest może dobra w szkole – w poważnej dyskusji na argumenty, niezależnie czy prowadzonej z kolegą z ruchu czy kimś zupełnie odległym ideowo, może już nie wystarczać.

Pojawia się tu oczywiście wiele pytań z najbardziej podstawowymi na czele: ile czytać i co czytać. Truizmem jest stwierdzenie, że warto czytać dużo. Charles Maurras czytał dziennie 6 godzin i niemal drugie tyle pisał. Może to dziś szokować, ale i musi budzić szacunek – przecież taki wieloletni wysiłek wybitnego umysłu (to oczywiście czynnik niebagatelny) owocował stworzeniem spójnej i rozwiniętej ideologii francuskiego nacjonalizmu integralnego, której udało się przez pewien czas sprawować rząd dusz wśród elit intelektualnych Francji. Państwo Vichy, jak by go nie oceniać (i jaki by nie był jego koniec), jest pokłosiem tej pracy intelektualnej. Mało kto jednak będzie dziś poświęcał tyle czasu lekturze – być może to nawet niewskazane.

Aktywista musi mieć czas na szeroko zakrojoną działalność społeczną oraz inne, także pozaintelektualne formy rozwoju osobistego – a to wszystko przy całej masie pozostałych obowiązków: pracy, szkole, rodzinie etc. Wielu powie, że w ogóle nie ma czasu, ale przecież z doświadczenia wiemy, że osoby, które faktycznie nie są w stanie wygospodarować dziennie godziny czy dwóch na własną formację intelektualną stanowią może 10 czy 20% ruchu. Przypomnijmy sobie ile czasu dziennie większość z nas trawi na bezmyślne siedzenie przed komputerem. A czytać można wszędzie, także w drodze do pracy czy szkoły, w autobusie czy pociągu. Godzina dziennie to minimum, które powinieneś sobie narzucić!

Co czytać? Klasykę idei narodowej każdy nacjonalista musi znać – to oczywiste. Ciężko uznawać za uformowanego nacjonalistę kogoś, kto nie zna zrębów idei narodowo-demokratycznej i narodowo-radykalnej. Problem polega na tym, że dla wielu formacja ideowa ogranicza się do tego. Ktoś przeczytał kilka książek Dmowskiego, kilka Doboszyńskiego czy Jędrzeja Giertycha, dodatkowo jeszcze kilka opracowań dziejów obozu narodowego i uważa, że to wystarczy. Owszem, wystarczy by z grubsza poznać historię endecji. Z grubsza, bo taka osoba często nie uznaje za stosowne, by podejść z choćby lekką nutą krytycyzmu do zawartych w ww. książkach tez i, przykładowo, zapoznać się także z tym co pisali oponenti narodowców czy też ogólnym tłem historycznym epoki. Literatura endecka i narodowo-radykalna powstawała w określonych warunkach politycznych, piętno na niej wywarły określone trendy ideowe (stąd warto znać też historię innych ruchów nacjonalistycznych – choćby dla porównania i oglądu jak dalece uniwersalistyczny rys miały niektóre zjawiska) i zjawiska polityczne. Z czasem zresztą, w miarę poznawania ogółu spuścizny publicystycznej przedwojennego ruchu narodowego, można sobie wyrobić zdanie na temat tego, co w ówczesnej idei narodowej jest wartym kontynuowania i stanowi jej ponadczasowy dorobek, a co należy odrzucić, jako charakterystyczne dla uwarunkowań dawno minionej przecież epoki. Co brzmi może nieco obrazoburczo, można dojść do konkretnych wniosków na temat tego, którzy klasycy myśli nacjonalistycznej pisali rzeczy naprawdę wartościowe i aktualne, a którzy mniej.

Dużym problemem jest to, że dla wielu narodowców poza endecją i ONR właściwie świat nie istnieje. Żyją oni jak by formacja ograniczała się do zgłębienia specyfiki czasów dawno minionych. I to właśnie konkretnie czasów dwudziestolecia międzywojennego – dawniejsza historia, ta w której korzenie ma tak polskość, jak i cywilizacja europejska, właściwie się nie liczy. Niektórych zadowolą jakieś pseudoimperialne mrzonki – epatowanie różnymi husarzami czy dawnymi mapkami, bo na nich Polska jest naprawdę duża, sięga do tej czy innej rzeki. Zgłębienia historii Polski, a więc wydarzeń które ukształtowały zbiorową psychikę narodu polskiego podejmuje się niewielu. Jeszcze mniej interesuje się dawną myślą polityczną Polski, a to przecież także w niej źródła miała idea narodowa.

Mało znaną pozostaje klasyka myśli europejskiej. Kiedyś nie do wyobrażenia była sytuacja, w której ktoś uważałby się za znawcę zagadnień politycznych nie mając za sobą lektury podstawowych dzieł Platona czy Arystotelesa, stanowiących fundament europejskiej cywilizacji. Dzisiejsza szkoła nie da nam podstaw wiedzy na tematy filozofii – narodowiec musi je nadrobić sam. Bez tego historia europejskiej myśli politycznej musi jawić się jako niezrozumiała. Podobnie Katolicka Nauka Społeczna – ilu z tradycjonalistów naprawdę czytało np. papieskie encykliki?

Ilu z narodowców uważających się za mających „dobrą formację” ideową czyta książki dotyczące zagadnień geopolitycznych regionu, w którym znajduje się Polska? Czy też nawet te dotyczące historii państw z nami sąsiadujących? I to nawet jeśli wziąć pod uwagę ten popularny nacisk na historię w ruchu narodowym, zaciemniający czasem ogląd rzeczywistości. Bo czy dużym błędem będzie stwierdzenie, że statystyczny narodowiec lepiej orientuje się w warunkach geopolitycznych Polski z roku 1920 niż 2015? Albo że jest w stanie więcej powiedzieć o tym dlaczego Dmowski grał na Rosję i Zachód, a przeciw Niemcom niż o uzasadnieniu swoich poglądów na politykę zagraniczną Polski dziś? Momentami wygląda to zabawnie. Podobne odniesienia można poczynić w stosunku np. do tematyki ekonomicznej.

Czego unikać? Tych książek, które nic specjalnie pozytywnego nie wniosą. Jak by to trywialnie nie brzmiało. Kryminały, thrillery, w ogóle większość (bo przecież nie całość) beletrystyki traktujmy raczej w charakterze rozrywki – wartościowszej, bardziej konstruktywnej niż siedzenie przed telewizorem, ale nie stanowiącej przecież formacji ideowej, a więc czas na ich lekturę znajdujemy poza tą godziną czy dwiema czytania literatury faktu.

Formacja intelektualna to tylko jeden z wycinków formacji ideowej. Nacjonalista powinien dbać także o kondycję fizyczną i duchową, także o kształtowanie własnego charakteru w myśl poświęcenia wspólnocie i idei nacjonalizmu. Trudno jednak myśleć o doskonaleniu się bez rozwoju intelektualnego, przyswajania wiedzy o otaczającym nas świecie.

Nie w tym rzecz, oczywiście, by każdy znał się świetnie na wszystkim – to bardzo istotne, by przy zdobywaniu wiedzy ogólnej specjalizować się w konkretnych zagadnieniach. Naturalny porządek rzeczy wygląda tak, że postulaty kreowane są w dyskusjach specjalistów, zdolnych uwzględnić różne czynniki, a nie poprzez chęć przypodobania się ogółowi, charakteryzującemu się stereotypowym oglądem faktów. Tyle tylko, że ruch nacjonalistyczny skądś musi tych ekspertów w końcu wziąć – wykształcić ich sobie. Osoby specjalizujące się w konkretnych dziedzinach, studiujących konkretne zagadnienia winny w końcu dostrzec, że nabywana przez nie wiedza może być przydatna dla dobra ogółu. No chyba, że faktycznie chodzi tylko o papiererek...

Jakub Siemiątkowski

## Co się stało z polską lewicą?

W naszym środowisku nad wyraz często widoczny jest kompleks lewicy. Co bardziej świadomi nacjonałiści przyglądając się hegemonii rozmaitych lewicowych think-tanków, prasy, dominacji w kulturze, z nieukrywanym podziwem patrzą na działania lewackiej drobnicy. Część z nas, w tym autor tego tekstu, chciałoby, żeby polski nacjonalizm objął swoim zasięgiem i oddziaływaniem sferę życia społecznego zajęte od lat i wydawałoby się, że zabetonowane przez „miejskich aktywistów”, Krytykę Polityczną, squotersów i anarchistów. Ze zrozumiałą zazdrością spoglądamy na różnorodność inicjatyw realizowanych przez lewicę w przestrzeni miejskiej największych polskich miast. Naturalnym jest, że za tą refleksją powinny prędkiej czy później (lepiej prędkiej) pójść konkretne działania i walka o kształtowanie świadomości powinna objąć również lekceważoną przez ostatnich 26 lat sferę kultury, NGO-sów, kooperatyw spożywczych, spółdzielczości, świetlic środowiskowych, inicjatyw miejskich. Zanim to jednak nastąpi polski nacjonalizm musi się „ogarnąć”, i z bujania w obłokach zejść na ziemię. Dla wielu z nas nadal nie jest jasnym co leży, a co nie leży w naszym zasięgu. I tak, potrafimy całymi tygodniami debatować na temat Syrii, Iranu czy Ukrainy; palcem po mapie rysować nowe granice; walić głową w mur wyborczego proggu. A zmiany leżą tu, na dole. Bardzo blisko nas. To właśnie tutaj najbardziej brakuje nacjonalistycznego dyskursu. Tutaj brakuje bezpośredniego kontaktu z żywym nacjonalizmem, reprezentowanym przez konkretną organizację czy grupę.

Lewica rozumie to właściwie od zawsze i widać tego efekty. Co z tego, że być może po najbliższych wyborach z parlamentu wypadnie oficjalna, postkomunistyczna lewica, kiedy postulaty, lewicowy i liberalny sposób myślenia odnosi sukcesy większe niż za komuny? Gdzie nie spojrzeć tam „swoi” – dyrektorzy teatrów, centrów kultury, państwowe instytucje kultury, kadra naukowa na uczelniach, „autorytety” medialne. To oni, swoim oddolnym działaniem wpływają, z niewątpliwymi sukcesami, na mentalność i sposób myślenia naszego społeczeństwa. Od decyzji tej nieformalnej grupy wpływu zależy, czy znajdą się pieniądze na film o Pileckim, czy na „Idę”, albo czy Krytyka Polityczna dostanie milionowe dotacje na rozruch swoich inicjatyw. Społeczeństwo w ogóle nie ma kontroli nad decyzjami tych rzadko znanych z imienia i nazwiska ludzi, którzy podejmują tak istotne dla naszej przyszłości decyzje. My jako nacjonałiści, zawiedliśmy na tym polu całkowicie. Nie mamy na nic wpływu i co gorsza, w ogóle nie interesujemy się, w swojej masie, jak się sprawy mają. Słynne powiedzenie „nasze kamienice, wasze ulice” nabiera współcześnie nowego sensu. Trzeba przyznać, że jako „prawica” w przeciągu kilku lat przejęliśmy ulice miast. Jesteśmy głośni i widoczni. Maszerujemy, protestujemy, pikietujemy. Praktycznie cały rok, pozbawieni większych środków, staramy się wpływać na polityczny dyskurs w naszym kraju. Efekty są oczywiście różne, ale nie da się zaprzeczyć, że poza naszym środowiskiem i związkowcami, nikt nie potrafi wyprowadzić na ulice dziesiątek tysięcy ludzi, których jednoczy sprzeciw wobec funkcjonowania III RP. W tym czasie lewica funkcjonuje w nomen omen – innym świecie. Ten ich świat to kafejki, dysputy i spory z pogranicza filozofii, socjologii i polityki, projekty wydawnicze, budowanie swojej pozycji na uczelniach, w strukturach samorządów. Kiedy my zlewamy się z tymi, których przedwojenni nazwaliby lumenproletariuszami, oni wykuwają nowe elity, których wpływ na społeczeństwo będzie tylko rósł.



Nie wygląda ciekawie, prawda? Na całe szczęście to tylko wrażenie, podparte faktami, ale nadal nie jest tak źle jakby to się mogło wydawać. Paradoksalnie, lewica również cierpi na kompleks prawicy. Wystarczy poczytać jak oceniają rzeczywistość lewicowi publicyści i od razu, przeciętny nacjonalista doznaje dysonansu poznawczego. Według lewicy przestrzeń publicznej debaty jest całkowicie zawłaszczona przez prawicę. Regularnie pojawiają się pełne lamentów teksty, że IPN o wiele skuteczniej niż wszystkie lewicowe inicjatywy razem wzięte wpływa na pamięć historyczną polskiego społeczeństwa, całkowicie wycinając ze zbiorowej pamięci wkład lewicy w odzyskanie niepodległości. Pojawiają się też pełne goryczy teksty, maskowane złośliwością i udawanym lekceważeniem, traktujące o cały czas rozwijającej się modzie na patriotyzm. Poczucie porażki na tym polu jest istotnym elementem refleksji współczesnej lewicy. Oni nie mają złudzeń, sami mówią o swojej porażce i o tym, że nie da się tego trendu ot tak odwrócić. Lewica patrzy z wielką zazdrością, na zdolności mobilizacyjne środowisk prawicy nacjonalistycznej. Praktycznie od momentu ugruntowania się w świadomości społecznej Marszu Niepodległości ich publicyści zastanawiają się jak pod tak archaicznymi hasłami jak naród, Bóg, Honor i Ojczyzna, nacjonalizm udało się regularnie wyprowadzać na ulice dziesiątki tysięcy Polaków. Lewica poszukując odpowiedzi na przyczyny odrodzenia nacjonalizmu w zglobalizowanym świecie próbuje nieudolnie poszukiwać odpowiedzi u swoich zachodnich autorytetów. Co oczywiście skutkuje wyłącznie kolejnym rozczarowaniem, bo nijak nie idzie przełożyć „mądrości” zachodnich, lewicowych intelektualistów na polskie warunki.

Gdzie więc leży ich problem, a jednocześnie przyczyna naszego sukcesu, o którym przed 2010 rokiem nikt nie odważyłby się mówić? Otóż sprawa wydaje się bardzo prosta i wcale nie potrzeba być intelektualistą z dyplomami z kulturoznawstwa, filozofii i socjologii. W Polsce po prostu nie ma już zorganizowanej, zdolnej pobudzić masy lewicy. Owszem, mamy postkomunistyczne i dogorywające SLD, startujące w wyborach w ramach koalicyjnego komitetu z Palikotem i lewackim planktonem. Jednak ZLEW trudno określić lewicową propozycją, bo to właśnie politycy ZLEW-u, ramię w ramię z ludźmi od Balcerowicza, wprowadzali neoliberalne reformy w Polsce i ostatnie czym się martwili to „sprawiedliwością społeczną”. Mamy dopiero rozwijającą się partię Razem, która inspiracji szuka wszędzie, tylko nie tu gdzie trzeba, czyli w Polsce. Kiedy okrzepnie, pewnie będzie propozycją wyborczą w stylu zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji, która w Polsce nie ma najmniejszych szans na zakorzenienie. Mamy również partię Zmiana, która kreuje się na lewicową alternatywę, ale wiele wskazuje na to, że jest wyłącznie nędznym neokomunizującym eksperymentem, inspirowanym zza wschodniej granicy. Główną przyczyną porażki lewicy jest wybór, jaki podjęła u zarania III RP. Całkowite odwrócenie się od tradycji polskiej myśli socjalistycznej, a w zamian skupienie się na lewicy zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej miało być „ożywym novum”, a stało się przysłowiowym gwoździem do trumny. Zanim ulice polskich miast zalały patriotyczne koszulki, zjawisko „odzieżowej manifestacji poglądów” pojawiło się po lewej stronie. Tylko że, o ile polski nacjonalizm wypromował bliskie wzorce, niejako wskrzeszając pamięć o postaciach takich jak Dmowski czy Żołnierze Wyklęci, to lewicowa, alternatywna młodzież nie wybrała polskich wzorców socjalistycznych – nikt nie chodził w koszulkach Daszyńskim, Brzozowskim czy Barlickim.

Pojawiły się za to koszulki z Ernesto „Che” Guevarą, Leninem, a i nawet z Ho Chi Minhem (sam miałem okazję taką zobaczyć!). W przeciwieństwie do „mody na patriotyzm”, lewicowy dobór „bohaterów” był wyłącznie prowokacją i nie miał szans na obudzenie zainteresowania zagadnieniem dorobku polskiego socjalizmu. Można właściwie stwierdzić, że była to krecia robota, bo jedynie pogłębiła niechęć do lewicy, która i tak kojarzy się przeciętnemu Polakowi z ludobójstwem, komunizmem w wydaniu sowieckim i Gułagiem. Oczywiście to wyłącznie zewnętrzny przykład autodestrukcji polskiej lewicy. Ważniejsze jest jednak to, że dzisiaj lewica sprzeniewierzyła się własnym ideałom.

Historycznie rzecz biorąc lewica nierozzerwalnie łączy się z demokratyzmem, egalitaryzmem, antykapitalizmem, sprawiedliwością społeczną, wspólnotowością, samostanowieniem społeczeństw. Tymczasem to co reprezentuje współczesna, oficjalna lewica to właściwie zaprzeczenie tych ideałów. W miejsce demokratyzmu promuje dyktat politycznej poprawności, wspierając interesy globalnych gigantów przeciwko społeczeństwom. Egalitaryzm zamienił się w poczucie pogardy wobec zwykłych ludzi, którzy nie są intelektualistami jedzącymi kawior i popijającymi yerbę. Lewica tak dalece oddzieliła się od swojej bazy, jaką byli biedni i wykluczeni, że nie jest w stanie ich dzisiaj zrozumieć. Odczuwa jedynie złość wobec prostych schematów myślowych i emocji społecznych naszych rodaków. Dzisiaj lewica nie walczy o egalitaryzm ludzi, a jedynie o abstrakcyjną wizję społeczeństwa równych obywateli, wśród których tak naprawdę nie ma miejsca na... „wypaczoną prawicową propagandą” większość społeczeństwa. Antykapitalizm lewicy jest właściwie wyłącznie sloganem, bo poza narzekactwem, nikt na lewicy nie robi nic co mogłoby zagrozić status quo i dominacji kapitalizmu. Co więcej, nawet rzekomo najbardziej ideowe odnogi lewicy, czyli anarchiści, potrafili nie tak dawno sprzedać swoje ideały dogadując się z właścicielem kamienicy, gdzie mieścił się „Od:Zysk”, a którą to zajmowali od lat. Lider opinii wśród anarchistów, Xavier Woliński, prowadzący fanpage Lewica Wolnościowa na FB, w ramach walki z kapitalizmem, zdecydował się wykupić sponsorowane posty, żeby promować nową odsłonę swojego blogu. Tak właśnie, w dużym skrócie, wygląda rzekoma walka z kapitalizmem lewej strony. Sprawiedliwość społeczna w wydaniu polskiej lewicy to również frazes, za którą stoją przeżerane dotacje, które nijak nie wpływają na zmniejszanie społecznych nierówności. Co więcej, to ostatni lewicowy rząd wprowadzał neoliberalne reformy gospodarcze, jak chociażby prywatyzacja PKP, likwidacja ulg i zwolnień podatkowych, czy tzw. „restrukturyzacja górnictwa”. Lewica od lat zamiast budować wspólnotową współpracę, różnicuje społeczeństwo ze względu na coraz bardziej wymyślne kategorie i w efekcie podsycając antagonizmy społeczne. Skupienie się na rzekomych wykluczonych, jak roszczeniowe grupy LGBTQWERTY, jest parodią lewicowych ideałów. Kiedy społeczeństwo biednieje, a wykluczonych przez kapitalizm przybywa, to lewica, a już szczególnie środowisko Krytyki Politycznej, zajmuje się kolejną „afetą rozporkową”, zmieniając się w plotkarski magiel.

Last but not least – lewica, która przez ostatnie stulecia miała na sztandarach prawo do samostanowienia narodów i wielokrotnie dzięki lewicy narody powstawały jak feniks z popiołów, jest dzisiaj największym piewą składania hołdów lennych przed biurokratycznym molochem, zupełnie nieszanującym tożsamości narodowej, jakim jest Unia Europejska. Ta proeuropejska, czy raczej prounijna orientacja polskiej lewicy ma dalekosiężne skutki: lewicowe elity odrywają się od narodu i bardziej poczuwają się do reprezentowania swoich nowych, ideologicznych mocodawców z Berlina, Paryża czy Brukseli.

Najgorsze w tym jest wszystkim jest jednak coś, co razi chyba najbardziej. Dzisiejsza lewica patrzy na społeczeństwo nie przez swój tradycyjny pryzmat grup społecznych, tylko przez pryzmat indywidualizmu i jednostki. Jest do tego stopnia zafascynowana jednostką, że przedkłada wnioski wynikające z obserwacji funkcjonowania jednostek na całe społeczeństwa. Paradoksalnie lewica porzuciła nie tylko swój wspólnotowy charakter, ale przede wszystkim zdolność do myślenia w kategorii wspólnoty. A przecież właśnie ta umiejętność spojrzenia przez oczy całych grup społecznych pozwalała lewicy jednoczyć miliony ludzi pod sztandarami socjalizmu i komunizmu. Skupienie się na jednostce doprowadziło do tego, że dzisiaj to prawica (która, będąc uczciwym, przez długi czas bezkrytycznie podchodziła do neoliberalizmu) i przede wszystkim, odradzający się narodowy radykalizm są bardziej wspólnotowe niż lewica. Lewica szukając swojej tożsamości popełniła strategiczny błąd. Całkowicie odrzucając swoje dziedzictwo, ponad dwa wieki myśli politycznej. Bodaj jednym środowiskiem w Polsce, które stara się przywrócić należne miejsce polskiej myśli socjalistycznej jest „Nowy Obywatel”. W lewicowym dyskursie politycznym próżno jest szukać odwołań do tuzów polskiego socjalizmu, za to pełno jest Żiżka, amerykańskich lewicowych liberałów i przeżartej liberalizmem obyczajowym zachodnioeuropejskiej tzw. „kawiorowej lewicy”.

Być może polska lewica już się nie podniesie. Zresztą identyfikacja na osi archaicznego podziału lewica – prawica, również byłaby dreptaniem w miejscu. Dzisiaj podział polityczny jest gdzie indziej. W kontrze do siebie stoi wspólnotowość i indywidualizm. To między tymi dwoma podejściami do życia społecznego rozgrywa się spór, którego wszelkie wahnięcia wpływają na kształt całego świata. Lewica ma ze sobą spory problem, nie mając na siebie pomysłu i jednocześnie skazując na zapomnienie swoje dziedzictwo ideowe, stoi w miejscu jak dziecko we mgle, a jedyne co może zrobić to pomstować, że społeczeństwo jest indoktrynowane przez prawicę, tym samym tłumacząc swoją bezradność. Może jednak w najbliższym czasie pojawi się więcej takich środowisk, jak wspomniany „Nowy Obywatel” i lewica odrodzi się ponownie, dodając swoje istotne spojrzenie na sprawy polskie. Mimo wszystko, byłoby szkoda, gdyby zabrakło głosu polskiej, niekomunistycznej lewicy. To także sytuacja niekorzystna dla nas, jako nacjonalistów. W polityce warto jest mieć ideowego wroga, wobec którego można się definiować, z którym można się spierać i od którego można się uczyć. Jako narodowi radykałowie dobrze wiemy, że naszym wrogiem nie jest dzisiaj lewica, tylko globalny kapitalizm i jego ideologiczna nadbudowa w postaci liberalizmu. Dlatego Polsce potrzebna jest także lewicowa odpowiedź na wyzwania współczesności.

Aleksander Krejckant

## Quo vadis narodowy radykalizm?

Czym jest nacjonalizm nie trzeba wyjaśniać, i nie to jest celem tego artykułu. Czym jest narodowy radykalizm także powinno być wiadome. Nie ma potrzeby więc tracić czasu i energii na wyjaśnianie „z czym to się je”. Obecnie nastąpił jakiś niesamowity wprost wysyp nacjonalistów uważających się za narodowych radykałów, nacjonalistów społecznych itd., itp. Dobrze, że taki wysyp nastąpił, źle, że mimo deklarowanego radykalizmu nie idą za tym czyny.

Świadomy nacjonalista społeczny, radykalny, to człowiek mocno stąpający po ziemi, będący jednocześnie idealistą. Idealizm połączony z realizmem, przy takim wysypie radykałów powinien skutkować przynajmniej powstaniem kilkudziesięciu inicjatyw społecznych, szerokiej aktywności, choćby na polu spółdzielczości czy innymi formami stowarzyszeń. Niestety, nasz narodowy radykalizm został tak mocno skażony pravicowo-liberalną zarazą, że każde przedsięwzięcie mające w nazwie „społeczny” czy „socjalny” dostaje z mety łatą lewactwa. Każda inicjatywa gdzie trzeba wyjść do ludzi, np. by zbierać podpisy pod inicjatywami społecznymi, kończy się często na deklaracjach, nie czynach. Natomiast gdy chodzi o sprawy mające -drugo, czy trzeciorzędne znaczenie często zbierają się tłumy zaafierowanych „radykałów” (w cudzysłowie, gdyż ich radykalizm kończy się na okrzykach za którymi nie idzie nic, żadna głębsza refleksja, żadne przemyślenia, totalna pustka). Tak samo deklarowany antykapitalizm to najczęściej pusta deklaracja, bez pokrycia z rzeczywistymi działaniami. Te puste deklaracje wychodzą przy takich okazjach jak manifestacje sprzeciwu wobec przyjmowania imigrantów. W tej całej masie protestujących bardzo niewiele osób zdawało sobie sprawę z tego, co jest prawdziwą przyczyną tego stanu rzeczy i tylko gdzieś tam poruszono temat globalizmu, amerykańskiego imperializmu, czy kapitalizmu jako przyczyny zła. Natomiast motywem przewodnim był obraz złego islamisty czyhającego na nasze życie. Tak na marginesie. Skąd u tylu narodowych radykałów taki strach przed nieuchronnym i przywiązanie do materialnego bytu? Inna sprawa to Transatlantic Trade and Investment Partnership (TTIP) czyli Transatlantyckie Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji. W Polsce ta sprawa przeszła prawie bez echa. Ci, którzy tak „walczą” ze złymi imigrantami jakoś nie wyszli tłumnie na ulicę by protestować przeciwko wprowadzeniu zasad zawartych w TTIP i ogólnym braku jawności przy jej „negocjowaniu”. A przecież podpisanie tego dokumentu skutkuje podporządkowaniem naszego prawa, i tak już mocno podporządkowanemu prawodawstwu UE, ponadnarodowym korporacjom. W Europie setki tysięcy ludzi na manifestacjach sprzeciwu, a w Polsce ledwo zebrano wystarczającą ilość internetowych podpisów, by bez dużego wstydu wysłać protest. Co więcej, to pokazuje jak małą świadomość otaczającego świata mają polscy nacjonałiści. Wyjątki zaś tylko potwierdzają regułę.

Pozostaje więc pytanie zawarte w tytule. Dokąd zmierza polski narodowy radykalizm? Co stałoby się, gdyby jakimś wyjątkowym zbiegiem okoliczności władzę w Polsce objęli ludzie deklarujący się jako nacjonałiści? Byłaby to największa tragedia od czasu powstania warszawskiego. Obecnie radykalni nacjonałiści nie są w żaden sposób przygotowani do rządzenia czymkolwiek większym od powiatu. Nie ma wśród nas kadr przygotowanych do działania „na rzecz”.

Nie ma ludzi działających wśród społeczeństwa, brak naturalnych liderów, brak ludzi, którzy są rozpoznawalni i znani z czegoś więcej niż ze zorganizowania którejś tam manifestacji przeciwko nieistniejącej od śmierci Gomułki komunie. Brak ludzi wykształconych w kierunkach technicznych, bo historyk to raczej hobby niż wykształcenie. To w dużej mierze „zasługa” wpływów prawicowych i wiecznego szukania spisków, komuny, Żydów, masonów czy będących obecnie „na topie” islamistów, zamiast myśleć o przyszłości. Przyszłościowe myślenie było domeną przedwojennych Narodowych Radykałów, (dużymi literami, bo dzisiaj nasz narodowy radykalizm nie jest nawet cieniem tamtego).

Konkludując. W Polsce narodowy radykalizm i ruchy narodowo-socjalne mają szansę na to, by na trwałe wejść w życie społeczno-polityczne. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że nie mogą one same siebie skazywać wyłącznie na rolę wiecznie maszerujących krzykaczy. Czas wziąć się do pracy nad sobą i wyjść spod wpływu prawicowych czy liberalnych oszołomów, którzy dla kariery politycznej pójda wszędzie Wykształcone kadry, a nie rekonstruktorzy historyczni siedzący całe dni w lasach i czekający na III wojnę światową lub atak „Ruskich”. Trzeba tworzyć zręby społeczeństwa alternatywnego do obecnej rzeczywistości. Jak już szukać metod i form działania, to nie tylko wśród przedwojennych narodowców, ale należy też brać pod uwagę całą gamę lewicowych czy lewicujących inicjatyw społecznych. Inaczej zostanie tylko łażenie w takt prawicowego marszu i rola planktonu.

Bogusław Wagne

## **Współczesna polska świadomość narodowa cz. 2. Pozytyw drugi: „narodowa zaradność życiowa”**

### **Słowo wstępne**

W poprzednim artykule zajmowaliśmy się wyjaśnieniem, co to jest świadomość narodowa. Skupiliśmy się również na jednym z pozytywnych aspektów współczesnej polskiej świadomości narodowej. Chodzi dokładnie o szeroko pojmowane zjawisko tradycjonalizmu, rolę Kościoła oraz przywiązanie polskiej nacji do kultury łacińskiej. W tym tekście zajmiemy się drugim pozytywem. Będzie nim „narodowa zaradność życiowa”. Tekst podzielony zostanie na dwie części. W pierwszej zajmiemy się szerszymi zjawiskami owej „zaradności” pod kątem wybranych aprowizacyjnych działań zbrojnych na przestrzeni dziejów z historii Polski. W ten sposób chcę udowodnić, że omawiane zjawisko istniało od niepamiętnych czasów. Uważam, iż najlepiej widoczne jest w tematyce szeroko pojętej wojskowości. W drugiej części tekstu skupimy się na współczesnych czasach. Dokładnie chodzi o dzisiejsze objawy narodowej zaradności życiowej w codziennym życiu.

Warto na początku uświadomić czytelnika, że nie wiadomo skąd omawiane zjawisko narodowej zaradności życiowej pojawiło się w polskiej „tkance” narodowej. Przypuszczać trzeba, że związane jest to z historią kształtowania się świadomości narodowej Polaków. Kształtowanie świadomości narodowej, a wraz z nim zjawiska narodowej zaradności, oszacować można od okresu zaborów do czasów współczesnych. Ten trudny okres: brak państwowości, powstanie niepodległego bytu w postaci II RP, II wojna światowa, okupacja niemiecka, podległość wobec Sowieców do 1989 r., możliwe, że ukształtował w nas, Polakach, omawiane tutaj zjawisko.

### **Narodowa zaradność życiowa pod kątem aprowizacyjnych działań zbrojnych**

Apro wizacyjne działania zauważalne były m. in. w dziedzinie wojskowości. Pierwsze z tego typu przedsięwzięć widoczne były podczas potopu szwedzkiego. Chodzi dokładnie o zastosowanie pierwszy raz w dziejach historii Polski działań nieregularnych, wojny podjazdowej, działań partyzanckich. Określić je trzeba, jako jedno z pierwszych szerszych działań aprowizacyjnych na polu bitwy. Kolejne widoczne były m.in. w:

- Insurekcji Kościuszkowskiej,
- Powstaniu Listopadowym (w mniejszym stopniu),
- Powstaniu Styczniowym,
- Rewolucji 1905 r.,
- Obronie Lwowa w latach 1918-1919,
- Powstaniu Wielkopolskim (XX w.),

- Powstaniach Śląskich,
- działaniach Polskiego Państwa Podziemnego podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej,
- Powstaniu Warszawskim,
- walce Żołnierzy Niezłomnych.

Przejdziemy teraz do przejawów narodowej zaradności życiowej, na podstawie powyższej listy faktów historycznych w dziejach Polski. Postaram się udowodnić, że opisywana tu zaradność narodowa, funkcjonowała pośród Polaków od niepamiętnych czasów. Ponadto, pozytyw dotyczy najczęściej trudnych i najgorszych sytuacji, np. wtedy, kiedy nie funkcjonuje niepodległe państwo polskie albo dokonuje się eksterminacji tkanki żywej narodu jakim są jego obywatele (chodzi tu np. o wymordowanie inteligencji z okresu okupacji hitlerowskiej). To właśnie w takich sytuacjach najlepiej widoczne jest omawiane tu zjawisko narodowej zaradności życiowej.

Narodowa zaradność życiowa, pod kątem aprowizacyjnych działań zbrojnych, uaktywniała się w dziejach trojako. Po pierwsze, kiedy była możliwość utraty niepodległej państwowości. Przykładem tutaj chociażby Insurekcja Kościuszkowska. Po drugie w sytuacji, kiedy próbowano stworzyć na nowo państwowość, gdy niepodległe państwo polskie nie funkcjonowało przez dłuższe dekady. Przykładami Powstanie Listopadowe czy Powstanie Styczniowe. Po trzecie w realiach, kiedy niepodległe państwo polskie funkcjonowało jakiś czas i starało się uzyskać tereny do egzystencji narodu. Przykładami Powstanie Wielkopolskie czy Obrona Lwowa.

#### ***Insurekcja Kościuszkowska pod kątem zaradności narodowej:***

##### ***Aprowizacja broni – kosy bojowe***

Pewnym pozostaje, że w Insurekcji Kościuszkowskiej użyto kos do walk z regularnym wojskiem Imperium Rosyjskiego. Broń palna z tego okresu była bardzo prymitywna. Salwy oddawano w dużym odstępie czasu. Wystarczało to do szybkiego przemieszczenia lekkich oddziałów i wymuszenia walki wręcz. Opisywana improwizacja w tym przypadku skupiała się na starciach bezpośrednich. Polegała ona na tym, że zasięg polskich kos bojowych był większy, niż rosyjskiego bagnetu. W walce bronią białą większe szanse mieli polscy kosynierzy, niż rosyjscy żołnierze. W wielu przypadkach mógł być to czynnik dominujący w wygraniu konkretnej potyczki. Drugim powodem użycia kos bojowych w Insurekcji Kościuszkowskiej była ich tania produkcja. W ten sposób każdy walczący posiadał broń do walki.

### ***Powstanie Listopadowe pod kątem zaradności narodowej:***

#### ***Użycie artylerii raketowej***

W Powstaniu Listopadowym zaliczyć trzeba użycie artylerii raketowej. Pomysłodawcą tej aprowizacji był Józef Bem. Rakiety z tego okresu przypominały dzisiejsze fajerwerki. Ustawiano je na stojaku pod odpowiednim kątem. Następnie podpalano lont, a później ładunki wybuchowe leciały w stronę przeciwnika. Oczywiście pamiętać trzeba, iż „artyleria raketowa” Józefa Bema to prymitywna „machina oblężnicza”. Na polu walki nie odegrała zbyt znaczącej roli. Jedynie przypuszczać można, że mogła ona zasiać strach w szeregach wroga i co najwyżej zmniejszyć morale przeciwnika w tym przypadku. Nie zmienia to faktu, że opisywana tu innowacyjność zasługuje na uwagę w tym tekście.

### ***Rewolucja 1905 r. pod kątem zaradności narodowej:***

#### ***Transport broni w strojach kobiet***

Na przełomie XIX i XX w. emancypacja kobiet (nie mylić z dzisiejszym kierunkiem feminizmu) dopiero raczkowała. Z racji tego rewolucjoniści wykorzystywali ubrania swoich towarzyszek do walki z burżuazyjnym reżimem. Chodziło o to, że mało który „policmajster” albo „ruskij soldat” posądzałby o „działania terrorystyczne” kobiety w postaci przenoszenia chociażby dynamitu w biustonoszu. Czy w dzisiejszych czasach kobietę na ulicy posądziłoby się o tego typu działania? Jest to mało prawdopodobne.

Działaczki Organizacji Bojowej PPS przenosiły za pomocą gorsetów, biustonoszy, majtek, butów ładunki wybuchowe i amunicje, np. do pistoletu „Mauser wz. 1905”. „Żywy kobiecy transporter” (nie urągając płci pięknej) miał przemieszczać „ładunek” z punktu „A” do punktu „B”. Wykorzystywano w tej działalności również furmanki i pociągi.

### ***Polska zaradność narodowa podczas okupacji hitlerowskiej:***

#### ***„Granaty samoróbki”, nocne manewry samolotowe i prowiant z niczego***

Słynne koktajle Mołotowa to standard w tej tematyce z tego okresu. To pierwszy z tego typu „granatów samoróbek”. Drugim typem to „sidolówki”. Ich konstrukcja opierała się na ówczesnej butelce proszku do prania „Sidoł”. Trzecim typem były „granaty skarpetkowe”. Ich działanie polegało na tym, że montowano materiał wybuchowy w skarpecie. Najczęściej był to proch. Następnie podpalano końcówkę skarpety i rzucono w stronę przeciwnika. Ostatnim typem granatu to „filipinka”. Używano ich w Powstaniu Warszawskim.



Zjawisko „Polak potrafi” z tego okresu, to także manewry nocne polskich pilotów m.in. w Dywizjonie 303. Dla porównania... brytyjscy piloci tego nie potrafili. Musieli uczyć się od polskich kolegów.

Innym tematem pozostaje prowiant z tego okresu. Podam dwa przykłady. Pierwszy z nich to tzw. „zupa z szyszek”. Partyzanci zbierali je, kiedy były jeszcze zielone. Następnie magazynowali w lesie. Robiono z nich wywar i jedzono. Drugim przykładem radzenia sobie w trudnych sytuacjach to relacja mojej prababci. Opowiadała mi wielokrotnie, że „za Niemca” musieli sobie radzić. Gdy robiono herbatę, nie wyrzucano fusów. Zostawiano je, magazynowano, wysuszano, aby następnie zrobić z nich kolejny wywar.

### ***Zjawisko polskiej partyzantki pod kątem zaradności narodowej:***

#### ***Wykorzystywanie terenów leśnych na przykładzie losów Żołnierzy Niezłomnych;***

##### ***Tadeusz Zieliński, ps. „Igła” i jego „leśne bunkry”***

Jako ostatnią innowacyjność uznać trzeba walki na terenach leśnych. Wykorzystywanie drzewostanu było nagminnie stosowane przez Polaków w dziejach. Stosowano to głównie do działań przeciwko regularnemu wojsku. Miały one miejsce m.in. w Insurekcji Kościuszkowskiej, Powstaniu Styczniowym, działaniach Polskiego Państwa Podziemnego podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej. Widoczna jest ona w losach Żołnierzy Niezłomnych. Na tym ostatnim się skupimy w tych rozważaniach. Za przykład posłuży oddział pod komendą T. Zielińskiego ps. „Igła”.

Zgrupowanie pod jego dowództwem działało aktywnie na terenie regionu radomskiego w latach 40. XX w. Są to głównie tereny powiatu radomskiego i kozienickiego. Tereny te współcześnie obejmują południowe województwo mazowieckie, natomiast przed reformami terenowymi znajdowały się w granicach województwa kieleckiego - tzw. „północna kielecczyzna”. Innym pojęciem w określeniu tego terenu używa się nazwę: „ziemia radomska”.

Tadeusz Zieliński, ps. „Igła” ze swoim oddziałem potrafił np. przeżyć zimę w lesie. Wykorzystywano do tego celu tzw. „leśne bunkry”. Pełniły one rolę schronienia przed siłami komunistycznymi. Wykorzystywano je również jako magazyny na broń i amunicję. W budowaniu tych bunkrów wykorzystywano m.in. piece węglowe. Służyły one jako ogrzewanie.

### **Podsumowanie zaradności narodowej pod kątem aprowizacyjnych działań zbrojnych**

Jak widać na przytoczonych przykładach od zarania dziejów polscy przedstawiciele narodu potrafili w sytuacjach kryzysowych i beznadziejnych zastosować środki aprowizacyjne. Wydaje się, że z nic nieznających materiałów, potrafiono zrobić zabójczą broń, zabezpieczyć się przed wrogiem czy wykorzystać dostępne środki by przeżyć. Przekład ten widoczny jest również i we współczesnych czasach.

## Narodowa zaradność życiowa w dzisiejszych czasach

Opisywane zjawisko funkcjonuje również i dziś. Przyjmuje to wielokrotnie formę walki z systemem, choć częściej jest to normalne radzenie sobie z życiem. Ktoś inny określić to może jako „zaciskanie pasa” albo „kombinowania”. Osobiście uważam jednak, że przyjmuje to częściej formę biernej walki ze współczesnym systemem i jego realiami niż „kombinowaniem”. Osoba podlegająca zjawisku narodowej zaradności życiowej na co dzień wydaje się nie jest świadoma, że swoim działaniem może m.in. walczyć z systemem. Mam nadzieję, że poniższe przykłady będą odebrane z powagą, choć oderwane od głównego tematu... mogą rozbawiać niektórych czytelników. W końcu opisuje „oczywiste oczywistości”.

Pierwszym przykładem długi finansowe. Poszukiwanie pomocy finansowej w rodzinie; zakładanie drugiego konta bankowego przez kogoś bliskiego, aby mieć pieniądze; praca na czarno, a więc poza systemem finansowym. To kilka najważniejszych wpisujące się w narodową zaradność życiową.

Druą kwestia związana jest z jedzeniem, kiedy są braki finansowe. Każdy z nas spotkał się zapewne u siebie w rodzinie dalszej, bliższej, u znajomych ze zjawiskiem gotowania obiadu z jednego kurczaka na kilka dni, kiedy pojawia się bieda. Faktycznie z jednego kurczaka można zrobić podstawę białkową na 5 dni. Spokojnie starczy to dla dwóch osób, albo dla pary z dzieckiem. Z takiego kurczaka mamy po pierwsze porcję rosółową. Na podstawie wywaru lub rosółu możemy zrobić inne zupy takie jak pomidorowa czy ogórkowa. W ten sposób mamy już 3 rodzaje zup. Zresztą... nagminnym zjawiskiem w polskich rodzinach jest niedzielny rosół i poniedziałkowa pomidorówka. Ciekawe czemu?... Z reszty kurczaka mamy 2 piersi, 2 nogi, 2 skrzydełka. Daje nam to 3 porcje mięsne do obiadu. Istnieje jeszcze 4 sposób na sporządzenie podstawy mięsnej do obiadu. Chodzi dokładnie o płaty mięsa przylegające do poporcjowanego już wcześniej kurczaka. Jeśli uda nam się skrupulatnie z niego zdjąć ścięgna, przylegające kawałeczki mięsa, można z tego zrobić sos w formie swoistego gulaszu i podać np. z kaszą. Powodem takich obiadów jest „ogólnikowa bieda” i brak pieniędzy polskich rodzin. Nie zmienia to faktu, że Polacy w takich ciężkich sytuacjach jak brak pieniędzy, potrafią sobie poradzić, by coś dobrze zjeść, a nie żebrnąć. Choć zjawisko żebractwa wydaje mi się wzrosło ostatnimi czasy.

Trzecia kwestia współczesnego objawu narodowej zaradności życiowej to potoczna „smykałka do naprawiania”. Moje dwa ostatnie przykłady osobiste chciałbym tutaj przytoczyć. Pierwszy z nich związany był z zamkiem od toalety. Ostatnio miałem sytuację, że pewna osoba zatrzasnęła się w łazience i nie mogła wyjść. Musiałem rozmontować zamek od łazienki, wypuścić „uwięzionego”, a potem założyć zamek od nowa. Drugi to rozwalona deska do prasowania. Urwały się w niej podporowe nogi. Nie wiedząc jak to zrobić, „zabrałem się” do pracy i naprawiłem. Sam nie wiem jak. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że nigdy nie miałem „smykałki” do „technicznych” rzeczy, a jednak potrafię w sytuacji kryzysowej coś naprawić. Pewnie nie jeden czytelnik się zaśmieje w tym wątku i uzna tego za śmieszne.

Postaram się wyprowadzić go jednak z tego błędu. W porównaniu z innymi nacjami żyjącymi w Europie jesteśmy po prostu zaradni w sytuacjach problemowych! Na przykład gdyby w sytuacji zatrzaśniętego zamka znalazłby się Anglik, Holender, Francuz, pierwsze, co by zrobił to zadzwoniłby po ślusarza; natomiast Polak nie zadzwoni, on sam z siebie będzie próbował, aż naprawi. Dopiero ostatecznością jest telefon do specjalisty.

Patryk Płokita

## Kapitalizm i jego zgubny wpływ na ochronę przyrody

Rok 2015, a także poprzedni, odnotowano jako najcieplejszy rok w historii świata, czego konsekwencje w naszym kraju mogliśmy odczuć zwłaszcza w okresie lata, gdy temperatury powietrza sięgały 40 stopni Celsjusza (a w nocy nie spadały poniżej 20 stopni) i dni były bezwietrzne. W dyskusjach między przeciwnikami a zwolennikami kapitalizmu i skrajnie pojmowanego liberalizmu gospodarczego (nawet wśród szerokiej gamy „narodowych i konserwatywnych liberałów”) umyka bardzo wiele kwestii, które nie są poruszane, bo mogą być niewygodne lub zostać uznane za lewackie. Jedną z nich jest kwestia podejścia kapitalistów do sprawy ochrony przyrody i stosunku do środowiska naturalnego w ogóle.

Na początku warto wskazać zagrożenie możliwą zagładą biosfery, o czym się mówi od dawna i tu nie chodzi o globalne ocieplenie, którego na dobrą sprawę od ponad dekady nie ma. Lokalne maksimum osiągnęło swoje apogeum pod koniec lat 90. XX wieku, natomiast od przełomu XVI/XVII wieku, kiedy zaczęły się tworzyć załazki systemu kapitalistycznego, mocarstwa zaczęły kolonizować tereny obu Ameryk, Afryki i Azji oraz je eksploatować gospodarczo z różnych surowców mineralnych, co w konsekwencji prowadziło i prowadzi do skrajnego przeludnienia danego terytorium, powiększającej się biedy, bezrobocia, migracji wewnętrznych i zewnętrznych, i w końcu wojen o to, by dana ludność choć trochę mogła się napić nieskażonej jeszcze wody z danego potoku czy zjeść w miarę coś zdrowego i niepoddanego genetycznej modyfikacji, bądź nieskażonego przez jakiś wirus.

Dalej, dlaczego kapitalizm ze wszystkimi jego mutacjami szkodzi Naturze? O tym częściowo już pisałem w tekście „Rola ekologizmu w idei nowoczesnego nacjonalizmu”, więc rozwinę w ramach przypomnienia tę myśl. Kapitalizm to nie tylko bogacenie się niewielkiego procentu możnych tego świata kosztem mas społecznych, ale również degradacja środowiska naturalnego poprzez jego eksploatację, i przede wszystkim jest to czynnik powodujący destrukcję naszych emocji i sfery metafizycznej. Ową sferą jest emocjonalna więź człowieka z przyrodą i poczucie, że nasze życie z czasem i cyklem życia i śmierci jest kręcącym się kołem. Materia naszego ciała narodziła się z tej ziemi i do tejże ziemi wróci po śmierci tak samo jak wszystkie kupione przez nas skarby tego świata, tak samo też nasza bytność. Urodziliśmy się, w momencie śmierci dusza opuszcza nasze ciało, a ciało zostanie pochowane w ziemi. Rozerwanie więc tejże więzi łączącej ludzi i Naturę doprowadzi w konsekwencji do dewastacji przyrody, i również do dewastacji człowieka skutkującej poważnym uszczerbkiem na jego psychice i duchowości.

Dlaczego? Dlatego iż bezwzględna eksploatacja środowiska naturalnego i terytoriów suwerennych państw przez międzynarodowe korporacje i transnarodowe podmioty ekonomiczne, eksploatacja połączona z gwałtowną industrializacją i urbanizacją spowodowały i będą powodować w każdym kraju uformowanie się nowego typu człowieka.

Człowieka, który czuje się osamotniony, wyobcowany, świadomy swojej pustki duchowej, i w związku z tym łatwiej zostanie „zmechanizowany” i włączony w trybiki demoliberalnego systemu. W myśli

kapitalistów człowiek ma być nie istotą odczuwającą emocjonalną więź z przyrodą, ziemią, Ojczyzną i Narodem, a ma być członkiem stada nastawionego jedynie na konsumpcję, bazującego swój światopogląd na ideologii postępu, promującej konsumpcyjny i hedonistyczny styl życia, nastawiającej każdego wyłącznie na zysk, pieniądze i dobra doczesne. Znakomitym tego przykładem na polskim gruncie jest plan utworzenia i uruchomienia kopalni odkrywkowej w Gostyniu, ma ona zająć ponad 11 tysięcy hektarów ziemi, co doprowadzi do zniszczenia znajdujących się na tymże terenie 22 wsi, a dla blisko 6 tysięcy osób może to oznaczać konieczność przymusowej sprzedaży należącej do nich ziemi.

Ponadto, kapitalizm jest nieczuły na potrzeby środowiska naturalnego, ponieważ pozwala na oddzielenie własności i kontroli nad środowiskiem od tych, którzy w tymże środowisku żyją, opiera się na informacjach z rynków, które nie niosą pełnego przekazu przydatnego w ochronie przyrody i środowiska w kwestii alokacji zasobów, oraz pozwala, aby odpowiedzialność za szkody środowiskowe obciążała sferę publiczną, a nie podmioty prywatne. Co zaproponowano by w zamian? W zamian za to można by wprowadzić system własności i kontroli oparty na interesancie (stakeholder ownership and control), zgodnie z nim po upływie 10 lat dokonano by przekazania praw własności do przedsiębiorstwa obywatelom, od których zależy przeprowadzanie przez firmę wszelkich operacji. Dzięki temu obywatele uprawnieni do głosowania, którzy są interesariuszami korporacji (czyt. pracownicy, kierownictwo, klienci i dostawcy), mogliby nabyć prawa własności i prawa do kontroli firmy, co ograniczałoby własność obcego, zagranicznego kapitału, i jego kontrolę nad bogactwami krajowymi.

Żeby móc zmienić ten stan rzeczy, można by dla akcjonariuszy wprowadzić zachęty podatkowe w postaci niewielkiego bodźca podatkowego w celu nakłonienia akcjonariuszy do udzielenia zgody na zmiany wprowadzające udział interesantów w aktach założycielskich korporacji, a ponieważ inwestorzy w dość dużym stopniu dyskontują wartość odległych w czasie i niepewnych zysków, wystarczyłby taki bodziec, dzięki któremu akcjonariusze zapewniliby sobie większy i bardziej pewny zysk w zamian za zrezygnowanie z prawa własności na bardzo długi okres. Jak na ironię, rządowe wpływy z podatków wzrosłyby, ponieważ prawa własności do przedsiębiorstw przechodziłyby na wyborców, którzy płacą podatki według wyższej stawki niż obecni właściciele, którymi w większości są instytucje, korporacje czy zagraniczni inwestorzy.

Nacjonalizm od zawsze opowiadał się przeciwko kapitalizmowi, który w imię ideologii pieniądza, konsumpcji i wyzysku sprowadza człowieka do trybiku w demoliberalnej maszynie mającej przewyciężyć Ducha poprzez promowanie Materii. Nie można się na to zgodzić, ponieważ życie i Wartości, dla których żyjemy, są cenniejsze i bardziej wypełniają sens codziennego życia niż życie nastawione na egoizm oraz samodzielne pomnażanie swoich dóbr kosztem drugiego człowieka. Kapitalizm jest systemem, który wyniszcza i wyzyskuje trzy żywotne istoty tego świata – człowieka, zwierzęta i przyrodę, więc sprzeciw powinien być jeszcze mocniejszy niż dotychczas.

Tym bardziej nasze oburzenie powinny wzbudzać zabawy zwierząt w cyrku, odstrzeliwanie słoni, tygrysów czy lwów dla potrzeby przerobienia ich części ciała na materiał do produkcji ubrań, futra,

butów, torebek i innych przedmiotów codziennego użytku, masowe wycinki lasów w każdej części świata prowadzące do większej emisji dwutlenku węgla do atmosfery oraz wszelkie inne działania mające zaburzyć harmonię człowieka z Naturą.

Natomiast dla ludzi „prawicy” ochrona Natury w jakiegokolwiek formie jest uważana za lewactwo, na co jedyną odpowiedzią może być śmiech i wzruszenie ramion, ponieważ ważne jest nasze wspólne dobro, a nie sztywne i anachroniczne podziały na „lewicę” i „prawicę”, które to obozy nieraz mówią wspólnym, demoliberalnym głosem.

Adam Busse

## Jak hitleryzm prawie unicestwił nacjonalizm

Nie ma żadnych wątpliwości co do faktu, że współczesny nacjonalizm nadal borykać się będzie z piętnem, które odcisnął na nim, oraz na świecie hitleryzm. Właśnie przez ten pryzmat jesteśmy często postrzegani nawet przez zwykłych szarych ludzi. Jest tak ze względu na propagandę medialną polityków głównego nurtu wykorzystujących ten fakt politycznie, by móc w ten sposób sankcjonować represje wymierzone w nas, czy nawet edukację, gdzie tłoczony jest do młodzieńskich głów demoliberalny ściek, a słowo nacjonalizm pada wyłącznie w kontekście negatywnym. Do tego wszechobecna mowa o zagładzie Żydów w czasie II Wojny z równoczesnym akcentowaniem słowa nacjonalizm. Dlaczego tak jest?

III Rzesza Hitlera co już było wspomniane w tekście opublikowanym w „Szturmie” pod tytułem „Wspomnienie Tytana Klęski” stanęła przed dziejową szansą stania się dla Europy przykładem, a równocześnie wręcz wybawcą, który uwolniłby narody Europy od demoliberalizmu, bolszewizmu i innych patologii tamtych czasów. Cała nacjonalistyczna Europa patrzyła na III Rzeszę, zarówno z pewną zazdrością jak i z zainteresowaniem. Z szansy wyzwolenia Europy nie skorzystano, była ona sprzeczna jego ideologią. Hitleryzm od początku zakładał podbój ziem wschodnich i postrzegał je jako miejsce osiedlania się Niemców, stworzenie feudalnego społeczeństwa, w którym Słowianie pozostawaliby niewolnikami aż do ostatecznego ich wymarcia. Skrajny szowinizm doprowadził do masowych mordów, problem Żydów w Europie rozwiązano w najbrutalniejszy sposób, jaki sobie można wyobrazić, czyli eksterminację, której sprzeciwiali się między innymi polscy nacjonaści. Wielu z nich nawet walczyło i ginęło w ich obronie. Te eksterminacje, egoizm narodowy, szowinizm rzuciły cień na wszystkich nacjonalistów. Tym bardziej, że wielu z nich, w tym wielu wybitnych obrało drogę współpracy z III Rzeszą, często racjonalnie dokonując wyboru na podstawie wydarzeń politycznych, czy w oparciu na czystą nienawiść do bolszewizmu, równocześnie nie zdając sobie sprawy z ogromu zbrodni. W przypadku innych stawiających opór niemieckim wojskom od pierwszego dnia i często ginących podstępnie, czasami z rąk sojuszników jak potencjalni kolaboranci Hitlera, mimo oczywistego faktu walki z jego armią (lider ruchu Verdinaso), jeszcze inni skonali w niemieckich obozach koncentracyjnych. W przypadku polskich nacjonalistyczna elita została poddana eksterminacji i do dziś polski nacjonalizm boryka się z problem pewnego braku ciągłości między starymi nacjonalistami, a młodymi.

Hitleryzm w swoim szowinizmie i chęci wywyższenia Niemców ponad inne narody, pogubił się wraz z klęskami na froncie. Surowa idea rasy liberalizowała się z konieczności, zaczęły powstawać coraz to nowsze narodowe legiony Waffen SS, maszyna terroru stawała się mniej mordercza w stosunku do okupowanych narodów, zaczęły się pojawiać obietnice i zachęty do stania po stronie Niemców i nacjonaści byli nimi kuszeni do ostatnich dni wojny.

Francuscy esesmani ginęli jako ostatni w ruinach Berlina, gdy w tym czasie brygada świętokrzyska NSZ dotarła do terenów kontrolowanych przez aliantów po długiej wędrówce i towarzyszących jej ciągłych negocjacji z Niemcami, z których wyszli z twarzą. Dziś bowiem tylko bzdurni propagandiści i frustraci mogą zarzucić tym negocjacom coś złego. W powojennych Niemczech natychmiast rozpoczęto denazyfikację, która de facto stała się jednym wielkim praniem niemieckiej tożsamości co między innymi jest widoczne do dziś. Równocześnie piętno katów dokonujących ludobójstwa na mniejszościach etnicznych przypadło wszystkim skrajniejszym na tzw. „prawo”. W procesach Norymberskich na ławach oskarżycieli zasiedli Sowietci odpowiedzialni za jeszcze straszliwszy terror jako zwycięzcy. I tego zwycięstwa echo rozbrzmiewa dzisiaj, gdy partie otwarcie narodowosocjalistyczne nie mają prawa bytu, a te tak otwarcie komunistyczne istnieją w prawie każdym kraju w Europie, a co więcej w niektórych krajach są znaczącą siłą i to również w tych, które prawie pół wieku znajdowały się po czerwonej stronie „żelaznej kurtyny”.

W historiografii nacjonalistów oskarżano o kolaborację z Niemcami, w przypadku jeśli kolaboracja nie była „wystarczająco zła”, próbowano oskarżać ich o zbrodnie wojenne, eksterminację Żydów, a w przypadku ruchów przedwojennych próbowano wykazywać, że nawet gdyby Hitler nie doprowadziłby do II Wojny Światowej, to ruchy nacjonalistyczne, w tym chrześcijańskie same dokonałyby masowych zbrodni. Za wszelką cenę starano się zożydzić, zwłaszcza w Bloku Wschodnim, ruchy narodowe. Nawet w Polsce wydawano krótkie przez MON fabularno-historyczne książeczki, dotyczące przykładowo Legionu Michała Archanioła, gdzie on i jego wódz, Corneliu Zelea Codreanu, zostali przedstawieni jako pospolite zbiry. Osobom które starały się przypominać po wojnie o sowieckiej zbrodni w Katyniu grożono śmiercią, starano się narzucić kult zwycięstwa Armii Czerwonej, obecnie przetrwał on tylko na Białorusi, Ukrainie, i w Rosji, gdzie z rąk komunistów te narody wycierpiały najwięcej, a także po części w Izraelu. O tym, że gdy wojska niemieckie podchodziły pod Moskwę, a w samej Moskwie doszło do antystalinowskich rozruchów, nikt nie wspomina, za to Stalin pojawia się nawet na prawosławnych ikonach. Żołnierze Niezłomni byli nazywani bandytami, hitlerowcami; co szokujące – do dziś w wielu środowiskach panują takie poglądy. Nie tylko w tym kontekście wykorzystano hitlerizm jako kontekst do obrzydzania żołnierzy, filozofów, pisarzy i polityków nacjonalistycznych.

Współczesnych działaczy nacjonalistycznych w Europie spotykały bardzo często represje i prześladowania za działalność; bywało, że za same wlepki z krzyżem celtyckim w domu można było otrzymać zarzuty. Wszystko to pod egidą walki z ekstremizmem, który miałby zagrozić podobnymi rozwiązaniami jakie stosowali hitlerowcy. W Polsce operuje stowarzyszenie Nigdy Więcej, mające monitorować „prawicową ekstremę”, które na marginesie jest wspierane sporymi sumami, także z podatków polskich obywateli.



Sama nazwa stowarzyszenia nawiązuje oczywiście do holocaustu. Równoczesne monitorowanie przez organizację mającą nie dopuścić w Polsce do powtórki holocaustu, tym razem w wykonaniu polskich nacjonalistów, pokazuje manipulacyjną mentalność jej działaczy. Polscy nacjonaści mają być ludźmi krzyżącymi „Deutschland Erwache”, wprowadzającymi pangermańską religię, ustawy norymberskie, oraz wieńczącymi swoje rządy ludobójstwem. Działacze „Nigdy Więcej” oczywiście nie kryją swojej hipokryzji i jawnie sympatyzują z izraelskim klubem, który sierp i młot na wpisany w herb, a jego kibice prezentują na opravach stalinowską symbolikę.

Hitlerizm dotknął także dziedzictwa europejskiego. Duża część symboliki słowiańskiej i germańskiej zaczęła być utożsamiana z hitleryzmem. Swastyka jest znakiem niemalże wszędzie w Europie zakazanym, często nawet do tego stopnia, że w sytuacjach, których kontekst historyczny II wojny światowej wymagałby użycia tego znaku (multimedia, rekonstrukcja historyczna) zamienia się ten znak solarny na żelazny krzyż. W większości krajów europejskich użycie tego symbolu jest złamaniem prawa. Równocześnie wszystkie jemu pokrewne także są zakazywane, bądź ich używanie łączy się z pewnymi represjami. Przykładowo: ludowy symbol łotewski został użyty na pokazie przed meczem hokejowym. Klub dostał karę miliona rubli kary, ponieważ ten ludowy symbol podobny jest do swastyki.

Warto zauważyć, że tam gdzie najsilniejsza jest tradycja ludowa (wschód Europy), pojawia się jednak powoli stosowanie starych wzorów, wykorzystujących swastyki w odzieży czy w zdobieniach. Innym podobnym symbolem, jest popularny na wschodzie Europy kołowrót, jednakże również on potrafi być utożsamiany ze swastyką, podobnie jak typowy symbol kultury starożytnej Grecji, meander, używany przez nacjonalistyczny Złoty Świt. A przecież kiedyś swastyka była niezwykle modna i to także w Polsce. Na Podhalu pojawiła się po raz pierwszy w XVII wieku. Jej wielkim entuzjastą był malarz i badacz historii i kultury ludowej, Stanisław Eliaz Radzikowski, który ozdobił nią książkę „Skarby zaklęte w Tatrach”; także jej reklamy w małopolskich gazetach były obficie zdobione swastykami. Do dziś w Tatrach można spotkać się z tym symbolem – swastyka zdobi miejsce śmierci Mieczysława Karłowicza, a także schody w schronisku Murowaniec. W latach dwudziestych i trzydziestych swastyka zdobiła wejście do Muzeum Tatrzańskiego. Była też symbolem, po którym rozpoznawano strzelców podhalańskich. Na terenie Polski pojawiał się ten symbol już ponad tysiąc lat temu. Jest obecny w herbach szlacheckich, był symbolem dwóch korporacji akademickich: Helionia i Varsovia, a także wydawnictwa polskiego Ignis. Kolejnym entuzjastą swastyki był wybitny polski humanista, Michał Żmigrodzki, który napisał w swoim czasie pracę „Historia swastyki”. Co ciekawe, prezentuje w niej poglądy, że Polacy są Aryjczykami, oraz, że ich znakiem winna być swastyka. Był to jeszcze XIX wiek.

Nie tylko symbole solarne podobne do swastyki są utożsamiane z hitleryzmem, ale także, co ciekawe, przez część środowisk narodowych. Przykładem doskonałym jest logo pułku Azow, w którym znajdują się dwa kontrowersyjne symbole. Jednym jest czarne słońce. Wykorzystane przez hitlerowców wyłącznie raz, w zamku Wewelsburg, i z jakiegoś powodu utożsamiane wyłącznie z nimi. A warto wspomnieć, że ten germański symbol liczy sobie co najmniej tysiąc lat i jest wykorzystywany nie tylko przez Ukraińców, lecz również przez wiele środowisk nacjonalistycznych w Europie. Drugim znakiem mającym być dowodem nawiązania do hitleryzmu jest wilczy hak, który został wykorzystany przez dywizję Waffen SS Das Reich. Trzeba tu wytłumaczyć, że symbol w logu Azowa oznacza sentencję Idea Nacji i jest najwyżej luźno oparty na wilczym haku. Warto zwrócić jednak uwagę, że wilczy hak, oznaczający pierwotnie pułapkę na wilki, obecnie widnieje w herbach wielu miast niemieckich, pomijając fakt, że nawet wśród polskich kibiców potrafi być popularny i nie oznacza to przecież że polscy kibice wielbią III Rzeszę.

Równocześnie na Podhalu można się spotkać z ogromną liczbą symbolu solarnego, rozety, używanego obecnie już nie tylko w architekturze, ale dosłownie wszędzie: reklamach, stolikach w restauracjach, na chodnikach, płotach itp. a przecież ten znak niewiele różni się od symbolu dywizji Waffen-SS Nordland. Wspominam o tym dla rozważ, by nie popadano w hipokryzję oskarżając innych. Również zakazano gestu salutu rzymskiego, który był od lat dwudziestych stosowany szeroko przez ruchy nacjonalistyczne w całej Europie. Po wojnie utożsamiany wyłącznie z czarno-białymi kronikami z parad SA. Co ciekawe, wykorzystywany jest przez nacjonalistów we Włoszech i w Hiszpanii legalnie, i w tamtych społeczeństwach na tyle uniknięto prób demonizacji nacjonalizmu, że ten gest nie jest tam postrzegany wbrew pozorom negatywnie, raczej utożsamia się go po prostu z pravicowymi ruchami politycznymi.

Spójrzmy teraz na obecnych Niemców. Co z nimi stało się po klęsce, denazyfikacji i zniszczeniu wszelkiej dumy i autorytetów narodowych? Obecnie są w dużej mierze wyprani przez edukację, media i propagandę z tożsamości narodowej. Podczas odgrywania hymnu narodowego używa się trzeciej zwrotki, bowiem wers „Niemcy ponad wszystko”, będzie razić mniejszości. Ichniejsza ekstrema lewicowa potrafi wbić nóż za zwykłą czarno-żółto-czerwoną flagę, charakteryzując się ogromną wrogością do samego faktu istnienia narodowości niemieckiej. U rodzimych „lewaków” jest to raczej sytuacja nie do pomyślenia. Niemców nie uczy się o pozytywnej stronie historii ich kraju, lecz wyłącznie o wojennej traumie, za którą się obarcza wszystkich członków narodu. Zadośćuczynieniem ma być rozkład ich kultury i śmierć białej rasy w ich kraju. Zjawisko masowej imigracji zmobilizowało jednak dwa lata temu Niemców społecznie, którzy pokazali, że potrafią się sprzeciwić ludobójczym wobec Europy trendom. Podobnie jak w Niemczech wykorzystuje się poczucie winy za zbrodnie nazizmu, tak na zachodzie wykorzystuje się często poczucie winy za kolonizację Afryki.

W obecnej Polsce nacjonaści musieli sobie swoje prawa wywalczyć. W latach 90. Postrzegani byli jako ekstrema neonazistowska, jednak dzisiaj zatrzymanie za ulotkę z krzyżem celtyckim to rzadkość (choć się zdarza nadal). Musieli sami walczyć z łatką hitlerowca, a także walczyć o wolność głoszenia swoich poglądów, czy odkłamania historii dotyczącej polskiego nacjonalizmu. Dzisiaj poglądy nacjonalistyczne są śmieiej głoszone, na prawie każdej manifestacji patriotycznej powiewają krzyże celtyckie, falangi i szczerbce. Hasło „Polska dla Polaków” nie budzi już takiego ostracyzmu, media głównego nurtu zdają sobie sprawę, że nazywanie nacjonalistów neonazistami, a nawet faszystami jest w dobie Internetu, który jest głosem młodego pokolenia i to głosem bezlitosnym, zwyczajnym strzałem w stopę.

Nacjonaści jednak z powodu łatki hitleryzmu nie powinni się sztucznie ugrzeczniać. Muszą być radykalni w swojej myśli i czynie, muszą mówić wprost czego chcą i w jaki sposób chcą to osiągnąć. Wielu by chciało żeby nacjonaści przestali być radykalni, fanatyczni, bo przecież to też może skojarzyć się z II wojną. Nie będziemy jednak mówić, że nie jesteśmy „brunatni”, jeśli jesteśmy „piaskowi”. Nie boimy się tego co ludzie o nas pomyślą, bo nasze intencje są szczerze, wola walki nieskończona, a chęć do pracy nad nami samymi i naszym Narodem niepowstrzymana. Im bardziej będziemy aktywni, im bardziej widoczni, im bardziej nasz głos będzie słyszalny, im godniej będziemy prezentować Naród, zarzuty i podejrzenia wobec nas ucichną do szeptów małej grupy ludzi złej woli.

Witold Jan Dobrowolski

## Gdy upada Rzym, upada świat

Roch Witczak

Szeroko pojęty dekadentyzm, który pod koniec XIX wieku opanował życie artystyczne, a poniekąd i umysłowe Europy Zachodniej, miał szczególne szczęście do rzymskiego katolicyzmu. Szczególne, bo w nieszczęściu.

Przesadą byłoby twierdzić, że dekadenci, symboliści, dandysi (czy jakkolwiek ich nazwiemy, dokonując zresztą pewnych nieuchronnych uproszczeń i uogólnień) w jakiś masowy, w pełni konsekwentny sposób zwracali się ku religii, której serce bije w Rzymie. Serce to zresztą w drugiej połowie XIX wieku znacznie osłabło, przynajmniej na planie doczesnym – jeśli chodzi o rząd dusz, wpływ na społeczeństwo czy władzę świecką, uszczuploną lub nieomal zdławioną atakami masonerii i liberałów na Państwo Kościelne.

Pogląd wyżej zasugerowany, o szerokim prokatolickim nastawieniu dekadentów, byłby rzecz jasna grubym nadużyciem. To oczywiście, biorąc pod uwagę, że cała rzesza zbuntowanych poetów przyjmowała postawy, które może i uderzały w społeczeństwo burżuazyjne z gorliwością równą zapalowi najskrajniejszych reakcjonistów, ale niekoniecznie musiało z tego płynąć opowiedzenie się po stronie katolicyzmu. W istocie ten ostatni w niektórych okresach i niektórych krajach mógł być postrzegany jako siła establishmentowa na równi ze „strasznym mieszczaństwem”.

Taki pogląd, wzmocniony młodzieńczą brawurą i „artystowską” pychą, nieraz więc pchał literatów w objęcia poglądów nieortodoksyjnych, jak wielorakie formy okultyzmu (z satanizmem włącznie), orientalne koncepcje filozoficzne i religijne – albo ateizm w manierze rozpaczliwego nihilizmu, odległej od sztywnego i na swój sposób „optymistycznego” ateizmu pozytywistów czy myślicieli oświeceniowych.

Z drugiej strony, jest faktem – który można potwierdzić bez większych problemów – że przynajmniej część twórców tego nurtu prędzej czy później w swoich duchowych poszukiwaniach zwróciła się ku katolickiej ortodoksji. No dobrze – być może w niektórych przypadkach były to obrzeża tejże ortodoksji.

Tak czy inaczej, pierwszym z brzegu przykładem może być Huysmans. Inna postać to rysownik angielski Aubrey Beardsley. Swoje nawrócenie – gorączkowe, intensywne, które jednak później niekoniecznie okazało się trwałe – przeżył Verlaine. Na łożu śmierci mieli się nawrócić Wilde i Rimbaud. Okresami jako katolik (i miłośnik jezuitów, a do tego wróg demokracji i motłochu) przedstawiał się Baudelaire, nawet jeśli było w tym sporo prowokacji. Na pozycje katolicyzmu – i to zespolonego z reakcyjnym, legitymistycznym ideałem politycznym – przeszedł arcydandys Barbey d' Aurevilly. W Oxfordzie konwertował hrabia Eric Stenbock, autor garści opowiadań grozy o wampirach i podobnych elegantach, postać intensywnie lansowana w ostatnich latach przez Davida Tibeta, lidera grupy muzycznej Current 93 (która zresztą narobiła ostatnio sporo rabanu w naszym umęczonym kraju, tak z powodu swojej przeszłości, jak i ze względu na osobliwie „chrześcijańskie” deklaracje tegoż pana Tibeta). Co do samego Stenbocka, to podobno miał po latach bagatelizować swe nawrócenie, ironizując, iż w okresie studiów zwykł praktykować co tydzień inną wiarę.

Całą gamę takich postaci – zresztą w znacznej mierze homoseksualistów – wymienia Ellis Hanson w swojej książce „Decadence and Catholicism”, wydanej przez Uniwersytet Harvarda.

Co przyciągało do Rzymu tę (nie)wesołą gromadkę wykolejeńców, dziwaków, pozerów, rozpustników, narkomanów, aspirujących magów, alkoholików, kabotynów, pederastów, irytująco zblazowanych hrabiątek i księżatek, ale też autentycznych geniuszy pióra, piórka, pędzla czy dłuta?

Teoretycznie ten romans zdaje się być nielogiczny. Co więcej, wiele wskazuje na to, że co do zasady był nieodwzajemniony. W każdym razie w oczach ówczesnych „dobrze myślących” publicystów i duchownych katolickich, dekadenci, dandysi i symboliści jawili się raczej jako kolejna odnoga wielogłowej hydry powszechnego diabelstwa – a nie jako dzieci zbłąkane, lecz instynktownie wyczuwające błyski prawdy.

Ksiądz Władysław Michał Dębicki w swojej obszernej pracy „Wielkie bankructwo umysłowe” z roku 1895, dokumentującej rozwój rozmaitych bezbożnych i bezecnych doktryn, nie znajduje zbyt wiele ciepłych słów pod adresem pocziwców, o których mówimy. Owszem, przyznaje dekadentom (niektórym) "wybitne utalentowanie", poza tym jednak w dość sztampowy sposób operuje określeniami w rodzaju „skrajny nihilizm moralny”, „dusze chore (...) pozbawione wszelkiego poczucia nie tylko moralności, ale nawet pozornej przyzwoitości i wstydu”, „żądne rozgłosu za jaką bądź cenę” itd. Mowa o „orgiach literackiej ohydy”, przy której miłośnicy pornografii mogliby uchodzić za pruderyjnych.

Na liście zbrodniarzy mamy nazwiska takie jak Barbey d'Aureville, Baudelaire, Huysmans, Verlaine, Peladan czy Villiers de l'Isle Adam. O religijnych poszukiwaniach przynajmniej części z nich; o konwersjach na katolicyzm niektórych; czy choćby o prawicowych, monarchistycznych sympatiach politycznych – ani słowa. Sporo jest za to o upodobaniu do „przedmiotów odrażających, dziwactw i paradoksów”, jak też i o „predylekcji dla diabła i piekła”. W tej ostatniej materii isticznie kuriozalny jest przykład Barbeya. Oto ksiądz Dębicki zarzuca Francuzowi, iż „jeden ze swych utworów zatytułował „Les Diaboliques””. Zaiste, cóż by się działo, gdyby nasz dobry kapłan dożył powieści „Pod słońcem Szatana”, Bernanos! Czyż sam tytuł nie zdradza szczególnej predylekcji autora do piekła i diabła?

Podobnie biegnie argumentacja Teodora Jeske-Choińskiego, człowieka przecież szerokich horyzontów i utalentowanego, a jednak nie bardzo dostrzegającego w pisarstwie dekadentów echa katolickie. Pisarstwu temu poświęcił on zresztą całą książeczkę „Dekadentyzm” z roku 1905. Owszem, Jeske-Choiński potwierdza i przytacza nawet anty-demokratyczne, quasi-arystokratyczne, wściekle reakcyjne frazy Baudelaire'a – ale nie wydaje się, by chciał mu za ich przyczyną przyznawać choćby skromne miejsce w obozie myśli konserwatywnej, którą sam reprezentował. Owszem, zauważa, że Baudelaire „przyznawał się do chrześcijaństwa, do katolicyzmu nawet”, ale nie doszukuje się w tym żadnej szczególnej głębi, zbywa te zapędy francuskiego poety prostym stwierdzeniem, że ten przecież równocześnie „pisał litanie i modlitwy do szatana”. Paradoks, poszukiwanie, pewnego rodzaju krzyż i ból duszy – zdają się nie znajdować w oczach Choińskiego żadnego usprawiedliwienia. Podobnie zresztą nie może się nadziwić temu, że Verlaine po swym nawróceniu miał jeszcze odwagę pisać rzeczy „pornograficzne”.

Jeske-Choińskiemu sprawy jawią się proste. Staje po stronie pruderii, spokoju, ładu społecznego itd., co prowadzi go – zdawałoby się, reakcjonistę – do nader przyjaznych uwag na temat tego, jak bardzo rozwinęło się (technicznie itd.) społeczeństwo XIX-wieczne – i jak w tym kontekście niedorzeczny i szkodliwy jest powszechny nastrój niewiary i pesymizmu.

Choiński i ksiądz Dębicki są więc „dobrze myślący”. Ich katolicyzm zdaje się być ujęty w precyzyjne ramy, nie tylko kościelne, ale i społeczne, oparte o „wiktoriański” wzorzec obyczajowości, wrogi szaleństwu i ekstrawagancji. Nie trzeba mówić, że żadnych przebłysków, które mogłyby być cenne dla katolicyzmu, czy choćby przebłysków konserwatywnych, prawicowych, reakcyjnych – nie dostrzegają w wyniosłym arystokratyzmie duchowym Nietzschego. Jest dla nich, w szczególności dla Dębickiego, który poświęca mu cały rozdział – li tylko szaleńcem, dziwakiem w gruncie rzeczy niewartym głębszej refleksji, antychrześcijaninem par excellence, ale nie zasługującym na otaczający go nimb oryginalności.

Ale przecież mimo tego wszystkiego dekadentów fascynował katolicyzm, do którego prawa rościł sobie Jeske-Choiński i jemu podobni. No właśnie – dochodzimy tu do sedna. Co pchało ich do tego Rzymu, który niekoniecznie znajdował dla nich ciepłe słowa? Co powodowało, że nierzadko po konwersji nadal pozostawali twórcami w pewnym sensie dekadencjami? To ostatnie jest ważne – nie byłoby bowiem niczym szczególnie ciekawym, gdyby twórczość tychże autorów obumierała czy przeradzała się w trzeciorzędne dzieła „ewangelizacyjne”, jak to byśmy dziś nazwali. Ale jednak tak nie było – wielu z nich z ducha pozostawało dandysami, poetami, estetami nawet i outsiderami.

Zdaje się, że w katolicyzmie widzieli kilka rzeczy. Po pierwsze (wymieniamy te rzeczy w kolejności przypadkowej) – przyciągało ich samo piękno złożonego, łacińskiego rytuału (piękno, które w dużej mierze zatraciła tzw. Nowa Msza, ale to już inna sprawa). Komponowało się to ogólnie z estetyką kościelnej architektury i całą sztuką. W szczególności chodzi tu o niektóre okresy i nurty: jak choćby barok, z jego upodobaniem do mistycznych ekstaz, gwałtownych kontrastów, oszałamiających kompozycji itd.

W ogóle zresztą dekadentów w naturalny sposób musiała pociągać głębia katolickiej mistyki, cokolwiek oczywista na tle płycizny i mielizny konkurującego z nią okultyzmu, którym parały się w XIX wieku rzesze mniej czy bardziej podejrzanych magów (jak Eliphas Levi czy Papus). Ale też i obecna w tej mistyce – czy ogólnie w katolicyzmie – asceza, niekiedy skrajna i może nawet groteskowa, mogła wabić osobników zmęczonych uprzednią pogonią za zmysłowymi, psychicznymi i duchowymi „wrażeniami”. Mniej chyba natomiast pociągała dekadentów sztywna, kazuistyczna moralistyka, mocno zresztą rozwinięta w omawianych czasach – i zawzięcie, na zimno, tropiąca przejawy „bezwstydu” tudzież wszelkiej innej „deprawacji”. Znacznie bardziej na naszych dzielnych poetów mogły oddziaływać historie wielkich grzeszników, spektakularnych nawróceń, świętych szaleństw, krańcowych umartwień, mistycznych wizji itd.

Nawiązując jeszcze do Jeske-Choińskiego czy ks. Dębickiego, przychodzi na myśl stare powiedzenie: „syty głodnego nie zrozumie”. W istocie – syty, napełniony od dziecka prostą, ufną, ale i uporządkowaną wiarą, umiejscowiony w społeczeństwie i prowadzący prawidłowe życie w myśl wszelkich skonkretyzowanych przepisów moralnych i reguł ogłady towarzyskiej – nie zrozumie głodnego. Głodnego tejże wiary, miotającego się w namiętnościach, wygrzebującego się mozolnie z mielizny niepewności i nihilizmu, urągającego Bogu po to, by tym bardziej go do siebie zbliżyć, by niemal sprowokować go do miłosierdzia, jeśli nie wprost do huknięcia piorunem.

Był też katolicyzm swego rodzaju głosem przeciwko światu, głosem reakcji wymierzonej w rozbuchany liberalizm i kapitalizm, jak też i w pięknoduchowskie złudzenia socjalistów i innych marzycieli. W każdym razie – mógł taki być, o ile żeniło się go z przekonaniem legitymizmem czy z „mroczną”, kontrrewolucyjną myślą autorów pokroju de Maistre'a. Tak przecież rozumował Barbey, o którym ktoś napisał, iż Kościół był dlań (między innymi) „wysokim balkonem, z którego mógł pluć na głowy współczesnego mu motłochu”. Tenże Barbey zresztą, obnoszący się ze swą religijnością i prawicowym nastawieniem politycznym, padł ofiarą zarzutów (a nawet procesów) o pornografię, rzekomo obecną w jego utworach.

Ten motyw, swoją drogą, już przewinął się powyżej. „Dobrze myślący” katolicy zdawali się uważać – zupełnie przeciwnie niż choćby Barbey – że o występku, o „ciemnej stronie” egzystencji najlepiej nie mówić wcale, chyba że od razu w jednoznacznie moralistycznym tonie. Stąd też podejrzane było już samo to, że dekadenci podejmowali jakieś wątki – tzn. takie jak piekło, śmierć, rozpacz, groza, niewiara, brzydota itd. Jakże ciekawie wpisuje się to w lamentey wielu współczesnych, katolickich tropicieli „zagrożeń duchowych”, którzy nierzadko rozmaitym artystom czynią zarzut z samego faktu, że ich sztuka jest „mroczna”, „niepokojąca”, „ponura”, że mówi „coś” (cokolwiek) o „ciemnych” tematach. Chciałoby się zakrzyknąć – czy ci ludzie nigdy nie słyszeli takich pojęć jak *danse macabre*, *vanitas*, *memento mori*, *ars moriendi* i *contemptum mundi*? Przydałaby się im lektura „Grzechu i strachu”, Delumeau albo chociaż przekartkowanie paru numerów post-punkowego pisemka prawosławnego „Death to the World” ...!

Wróćmy jednak do tematu. Otóż katolicyzm w niektórych krajach mógł być też prowokacją – niekoniecznie nieszczerą, ale jednak prowokacją, która równocześnie stawała się pewnego rodzaju modą. Państwo francuskie od stulecia, od rebelii roku 1789, miało na pieńku z Kościołem, w szczególności z jezuitami; a z kolei Anglia zdążyła już zredukować liczne niegdyś antykatolickie ustawy, ale pomimo tego bycie „papistą” mogło drażnić zdrowe moralnie warstwy mieszczaństwa, arystokracji czy społeczności akademickiej. *Épater le bourgeois* – wyszukaną, zrytualizowaną religijnością i wyrazami sympatii dla kontynentalnych przejawów reakcyjnego, katolickiego zacofania? O tak, bo czemu nie? Aż chciałoby się zakończyć znanym cytatem z pewnego niemieckiego muzyka (o religii najbardziej pasującej do skórzanych rękawiczek i dobrych cygar), ale byłoby to już chyba zbyt sztapowe.



## Trwała historyczna przyjaźń Polsko-Węgierska

Nie od dziś wiadomo że „ Polak-Węgier: dwa bratanki... ”. Samo przysłowie jednoznacznie uświadamia ewenement nie mającym podobieństw w żadnych innych relacjach. Bowiem pierwotna wersja znanego dziś skróconego hasła miała następujące brzmienie: „Węgier, Polak dwa bratanki i do konia, i do szklanki. Oba zuchy, oba żwawi, niech im Pan Bóg błogosławi.” Mało kto jednak wie, kiedy owa przyjaźń i relacje między państwem polskim i węgierskim miały swój początek.

Już bowiem w 1108 roku nastąpiło pierwszy poważniejszy sojusz obronny skierowany przeciwko naszego króla Bolesława Krzywoustego oraz króla węgierskiego Kolomana Uczzonego, ten sojusz sprawił iż nasze wojsko uratowało Węgrów z rąk Henryka V. Za udzielenie poparcia Węgrom oraz odmowę hołdu, Polska zapłaciła w postaci wypowiedzenia jej przez cesarza wojny w 1109 roku.

Stosunki między naszym a węgierskim narodem zacieśniły się w 1370 roku, kiedy to doszło do unii personalnej, w wyniku której Ludwik I Wielki został królem Polski. Pomimo uzasadnionych obaw został on powitany przez małopolskich możnych i rycerzy z zadowoleniem. Niechętnie przyjęli go natomiast Wielkopolanie. Po swojej koronacji wyjechał na Węgry, władzę w Polsce powierzając swojej matce Elżbiecie Łokietkówniej. Jednak czasy rządów Ludwika Węgierskiego nie były w Polsce spokojne. Nękały nas bowiem najazdy Brandenburczyków i Litwinów. Wybuchały także zamieszki wywoływane przez niechętnie nowej dynastii rycerstwo wielkopolskie. Śmierć monarchy w 1382 roku tę sytuację zaogniła. Żadna z jego córek nie osiągnęła wtedy jeszcze odpowiedniego wieku, aby objąć tron. Przez to w Polsce przez dwa lata trwało bezkrólewie, które zakończyło się ustaleniem iż to Jadwiga zostanie królową Polski. Była ona starannie przygotowana do roli monarchini, ale początkowo w jej zastępstwie rządy sprawowali dostojnicy małopolscy. Oni także postanowili ofiarować jej rękę wielkiemu księciu Litwy, Jagielle. Po zawarciu małżeństwa Władysław Jagiełło i Jadwiga Andegaweńska współrządzili Polską.

Ponad pół wieku później, bo w 1440 roku, oba państwa ponownie połączyła osoba wspólnego króla czyli Władysława III Warneńczyka, jego rządy trwały jednak zaledwie cztery lata i zakończyła je klęska z Imperium Osmańskim pod Warną, gdzie król poniósł śmierć.

Drugim elekcyjnym królem Polski w 1576 roku został Stefan Batory, od 1571 roku księżę siedmiogrodzki. Przez to w 1576 roku nastąpiła ponownie unia personalna. Za jego czasów na polskim tronie nastąpił ożywiony rozwój wzajemnych kontaktów między Węgrami a Polską.

Kolejny pozytywny epizod w relacjach polsko-węgierskich, czyli wsparcie polskiego rządu na emigracji, udzielone węgierskiej rewolucji. W Powstaniu Węgierskim, trwającym od 1848 do 1849 roku walczyły oddziały Legionów Polskich, pod dowództwem gen. Józefa Wysockiego. Liczyły one blisko 3 tys. żołnierzy. Walczyły do końca powstania i wyróżniły się w wielu trudnych bitwach, m.in. pod Szolnokiem, Hatvan, Tapiobicske, Vác, Isaszeg, Nagy-Szarlo. Odrębny legion uformował również gen. Józef Bem. Wszedł on w skład wojsk, które dzięki podjęciu niespodziewanej ofensywy zimowej w ciągu czterech miesięcy wyparły Austriaków.

Warto wiedzieć, że Węgry jako jedyny kraj wsparły Polskę w wojnie polsko-bolszewickiej. Państwo węgierskie zaoferowało trzydzieści tysięcy kawalerzystów, jednak ze względu na brak zgody Rumunii i Czechosłowacji skończyło się na przekazaniu nam tylko transportu broni i amunicji (48 mln naboju karabinowych do Mausera, 13 mln naboju do Mannlichera, amunicję artyleryjską, 30 tysięcy karabinów Mauser i kilka milionów części zapasowych, 440 kuchni polowych, 80 pieców polowych).

Pomimo iż Węgry zawarły sojusz z III Rzeszą, relacje między naszymi narodami się nie zmieniły. Szef węgierskiej dyplomacji Istvan Csaky podkreślił również fakt, że sympatia wobec Polaków jest na Węgrzech tak duża, że jakiegokolwiek, pośrednie bądź bezpośrednie, wystąpienie Węgieł przeciw Polsce mogłoby doprowadzić do niepokoju społecznego w jego kraju. Dlatego premier Węgieł, Pál Teleki, stanowczo odmówił Adolfowi Hitlerowi możliwości dokonania inwazji na Polskę z terytorium Węgieł. Trzeba wiedzieć, że po inwazji niemieckiej, na Węgrzech znalazło schronienie ponad sto tysięcy polskich uchodźców, otwarto również szkoły dla polskich dzieci. W czasie powstania warszawskiego jednostkom węgierskim rząd w Budapeszcie nakazał nie przyłączać się do Polaków, ale również nie walczyć przeciwko nim.

Jednak obok dobrych relacji między oboma państwami bywały także napięcia takie jak spór o Ruś Halicką czy skutek nieudanej wyprawy zbrojnej polskiego królewicza Kazimierza. Po tej nieudanej wyprawie królewicza Kazimierza, węgierski władca dokonał w odwecie najazdu łupieskiego na tereny należące wówczas do Polski Rusi Czerwonej. Kolejnym przykładem gorszych relacji polsko-węgierskich był brak pomocy Zygmunta Starego dla panującego na Węgrzech Ludwika II. Stukiem braku owej pomocy była węgierska klęska pod Mohaczem oraz długoletnia wojna domowa która spowodowała rozpad Węgieł na trzy części.

Kolejna rewolucja, która wybuchła na Węgrzech w czasach komunistycznych, ma swoje korzenie w protestach węgierskich studentów solidaryzującymi się z wystąpieniami polskich robotników w Poznaniu w 1956 roku. Powstanie, które wybuchło wtedy na Węgrzech zostało entuzjastycznie poparte przez Polaków, którzy masowo oddawali krew dla rannych bojowników węgierskich. Polacy wysyłali również na Węgry lekarstwa. Polski Czerwony Krzyż łącznie wysłał 15 samolotów z 44 tonami medykamentów. Jeszcze większe ilości leków zostały przewiezione za pomocą transportu drogowego i kolejowego.

Dziś relacje Polski i Węgier są różne. Ostatnio nawet my, jako Polacy, musieliśmy za swoich rządzących się wstydzić. Jednak relacja narodów się nie zmienia i nadal ta historyczna przyjaźń trwa. Oba parlamenty, polski w 16 marca 2007 roku a węgierski 4 dni wcześniej, przyjął deklarację, uznającą dzień 23 marca Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. To wszystko świadczy o tym, iż powinniśmy dalej wspierać naszych braci Węgrów, gdyż wiemy że, oni zrobią to samo. Zatem - Lengyel, Magyar két jó barát, együtt harcol, s issza borát!

Kacper Sikora

## Wywiad z Plamenem Dimitrovem, przedstawicielem Bułgarskiej Unii Narodowej

---

**W Polsce nacjonalizm bałkański znany jest z konfliktów etnicznych, oraz rumuńskiej Żelaznej Gwardii. Niestety, bułgarski nacjonalizm i jego historia nie są dobrze znane. Czy mógłbyś w krótkich słowach przybliżyć swoje narodowe idee?**

Jest bardzo trudno wytłumaczyć to pokrótce, ale się postaram. Bułgaria istnieje jako kraj na Bałkanach już od 681 roku. Uważa się, za sprawą niektórych historyków (jak profesor Norman Davies, który jak się zdaje jest bardzo popularny w Polsce), że było to jedno z pierwszych państw narodowych w Europie. W 1396 roku Bułgaria została podbita przez Imperium Osmańskie. To były mroczne czasy dla nas, ponieważ przez kolejne 500 lat znajdowaliśmy się pod władzą islamskich barbarzyńców. Najważniejszą rzeczą dla nas było zachować czystość etniczną, religię, oraz tożsamość kulturową. Nasz walka o wolność trwała i wiele powstań przeciwko Turkom zostało utopionych we krwi, z niebywałą brutalnością. Po wojnie rosyjsko-tureckiej z 1877-1878 Bułgaria została wyzwolona. Natychmiast po wojnie Bułgaria przywrócona została niemal w całości w swoich granicach etnicznych, lecz krótko potem wielkie potęgi tamtego czasu zdecydowały, że jest zbyt wielka i podzielili ją między swoje terytoria. Od tamtego momentu głównym zadaniem bułgarskiego nacjonalizmu jest zjednoczenie naszego terytorium. Wszystkie wojny, w których toczyliśmy walkę były tylko po to, żeby zjednoczyć bułgarski naród w jednym państwie. Niestety, nawet dzisiaj posiadamy terytoria, które są okupowane przez sąsiednie państwa.

Po 1944 Bułgaria była okupowana przez Sowieców i został powołany marionetkowy rząd komunistyczny. To wpłynęło na duże straty nacjonalistycznego ruchu. W roku 1989, reżim oficjalnie się zmienił. Lecz faktycznie te same komunistyczne klany wciąż trzymają władzę. Oni tylko nazwali się demokratami i zmienili sowieckich panów na amerykańskich. Jak większość europejskich rządów, oni także forsują globalistyczny i antynarodowy przekaz. Teraz walka bułgarskich nacjonalistów opiera się na odebraniu naszego państwa z ich rąk, obronie tradycyjnych wartości i bułgarskiej tożsamości. W tym procesie będziemy musieli rozwiązać wiele problemów wywołanych przez obecny rząd, jak ekonomiczną katastrofę, kryzys demograficzny, problem z Cyganami (którzy są zachęceni przez władze oraz liberałów z NGO do życia jako socjalne pasożyty i kryminaliści), próby islamizacji części naszego kraju, nowo powstały problem z nielegalną imigracją i inne. Lecz europejscy nacjonałiści spotykają się z wieloma podobnymi problemami.

**Opowiedz, proszę, w kilku słowach o swojej grupie, Bułgarskiej Unii Narodowej. Czym się zajmujecie? Czy macie sojuszników wśród innych narodowych ruchów w swoim kraju?**

Bułgarska Unia Narodowa jest głównie młodzieżową organizacją. Założona została w roku 2001. Jesteśmy polityczną organizacją, ale nie jesteśmy partią. Ideologicznie uważamy się za następców Unii Bułgarskich Narodowych Legionów (nacjonalistycznej organizacji z czasów bułgarskiego caratu, założonej w 1932 r. i zdelegalizowanej przez komunistów w 1944 r.).

Mamy wiele rodzajów aktywności. Organizujemy różne uroczystości i obchody pamięci bułgarskich bohaterów, a także protesty dotyczące społecznych i politycznych problemów. Organizujemy sportowe wydarzenia i militarne szkolenia. Czasem organizujemy dobroczynne akcje, by wesprzeć potrzebujących Bułgarów. Organizujemy jeszcze wolontariaty, by pomagać Bułgarom, którzy ucierpieli podczas klęsk naturalnych jak powódzie itp. Jesteśmy aktywni kulturowo i edukacyjnie, organizujemy seminaria, odczyty i konferencje (również z gośćmi z innych europejskich państw). Posiadamy także wydawnictwo i publikujemy książki dotyczące bułgarskiego nacjonalizmu i historii (niektóre z nich były zakazane za czasów komunistycznych i po raz pierwszy je drukowaliśmy po zmianie reżimu).

Najbardziej popularnym wydarzeniem, które organizujemy dorocznie jest Marsz Lukova. Marsz z pochodniami ku pamięci generała Hristo Lukova, bohatera I Wojny Światowej i lidera Unii Bułgarskich Narodowych Legionów (UBNL). Został zamordowany przez komunistycznych terrorystów w 1943 roku. To jest największe nacjonalistyczne wydarzenie w Bułgarii. Wszyscy bułgarscy nacjonaści (nieważne do jakiej organizacji przynależą) wspierają je, każdego roku przyjeżdżają też delegacje z innych państw europejskich. Ale mamy dużo problemów, ponieważ wielu liberałów z NGO i ambasady Izraela, USA, czy Rosji nalega, by marsz zdelegalizowano, ponieważ uważają go za „neonazistowski”. Mimo że władze nie mają prawa legalnie go zabronić, to w ciągu ostatnich dwóch lat marsz był nielegalny. Lecz i tak go zorganizowaliśmy. To było jedno z najbardziej strzeżonych wydarzeń – z tysiącami policjantów (ciężko uzbrojona prewencja), konnica, polewaczki itp. Dlatego wielu nie udało się przybyć, ale zebraliśmy ostatniego roku ponad 2000 osób.

Współpracujemy z innymi nacjonalistycznymi organizacjami w Bułgarii, które są nam bliskie. Część działa lokalnie, część posiada struktury w wielu miastach, podobnie jak my. W ostatnich latach nawiązaliśmy dobre relacje z częścią z nich, więc mogę powiedzieć, że posiadamy sieć nacjonalistycznych organizacji wzajemnie się wspierających. Współpracujemy z takimi organizacjami jak Vyarnost, Lovchantzi, Narodowy Opór i wieloma innymi. W Bułgarii również kibice piłki nożnej są nacjonalistami, więc często nas wspierają, szczególnie na marszu Lukova. W kontekście partii politycznych istnieją trzy partie, które prezentują się jako nacjonaści (wszystkie posiadają reprezentantów w parlamencie). Uważamy jednak, że partia Ataka nie jest wcale nacjonalistyczna. Co do dwóch innych IMPR, oraz NFSB prowadzimy z nimi normalny dialog, w przeszłości współpracowaliśmy, lecz obecnie już nie. Nie krytykujemy ich otwarcie, tylko podczas rozmów z nimi. To bardziej konstruktywna droga. Jeśli będzie potrzeba bronić narodowego interesu, będziemy go bronić razem.

## **Jaka jest Twoja opinia na temat „Międzynarodówki Nacjonalistycznej”, i czy posiadacie międzynarodowe kontakty?**

Wraz z rozwojem globalizmu jest konieczne dla nacjonalistycznych ruchów, by stworzyć pewną formę współpracy. Tak, jest wiele problemów między europejskimi nacjonalistami (uwierz mi, na Bałkanach wiemy to bardzo dobrze), lecz dzisiaj samo istnienie europejskich narodów jest zagrożone. Nie mówię że nacjonaści mają zapomnieć o takich problemach. Mówię, że mamy przed sobą bardzo silnego wroga, musimy walczyć przeciw niemu razem jeśli chcemy przetrwać, ponieważ podzieleni upadniemy (przykładowo, gdy Imperium Osmańskie podbiło Bałkany, bałkańskie narody były podzielone, walcząc ze sobą). Możemy rozwiązać nasze problemy później. I być może w czasie wspólnej walki znajdziemy drogi do rozwiązania problemów między nami. Posiadamy kontakty z nacjonalistycznymi organizacjami z Chorwacji, Rumunii, Rosji, Szwecji, Węgier, Niemiec, Włoch, Francji, Hiszpanii i Flandrii. Mamy nadzieję w przyszłości nawiązać dobre relacje także z polskimi nacjonalistami.

Osobiście wiążę bułgarski nacjonalizm z carem Borysem III. Jaka jest Twoja opinia o jego narodowo-konserwatywnych (czy zgadzasz się z tą wizją jego poglądów?) rządach? Co sądzisz na temat monarchii? Część rewolucyjno-nacjonalistycznych ruchów wspierała taki reżim (Christus Rex w Belgii, Żelazna Gwardia w Rumunii), inne wspierały republikański (Hiszpańska Falanga JONS)?

Tak, można powiedzieć, że Borys III był narodowo-konserwatywny. Jak powiedziałem, podzielamy poglądy UBNL na wielu płaszczyznach, włączając także ich opinię na temat Borysa III. Krytykowali oni cara i polityczny system za wiele rzeczy, lecz nie byli antymonarchistami. Kiedy generał Hristo Lukov został liderem organizacji, bronił nawet Borysa III. Więc to był konstruktywny krytycyzm. UBNL był uważany za nacjonalistyczną, radykalną organizację w tamtym czasie. Głównie ze względu na ich poglądy na sprawy społeczne. Ale właśnie to był powód ich sukcesu w wyeliminowaniu prawie całkowicie wpływów komunistów. Liczbę legionistów szacuje się na 200 tysięcy, podczas gdy komunistyczny ruch w Bułgarii nie posiadał, więcej niż 3 tysiące czynnych działaczy, w szczytowym okresie przed komunistyczną okupacją. Na komunistyczny koncept wojny międzyklasowej, oni odpowiedzieli ideą współpracy między klasami dla dobra całego narodu.

Obecnie Bułgaria nie posiada arystokracji, więc nie można mówić poważnie na temat monarchii. Co do syna cara Borysa III, Simeona, udowodnił on sobą postawę antybułgarskiego zdrajcy (były premier Bułgarii w latach 2001-2005). I dla nas jest obcym, kompletnie nie do zaakceptowania by rządzić Bułgarią.

Lecz bułgarskie tradycje trochę się różnią od większości europejskich tradycji arystokratycznych. Od starych czasów jedyną drogą, by zostać szlachcicem było sprawdzenie się na polu bitwy w czasie

wojny. Więc po wyzwoleniu Bułgarii w 1878 r., to co uważano za arystokrację, było klasą oficerów. Niestety, ta instytucja została zniszczona przez komunistów.

**Bułgaria jest blisko Turcji. Co sądzicie o niej po rządach Ataturka? Czy powinniśmy się bać Turcji i czy jest zagrożeniem dla Europy?**

Dzisiaj Turcja jest państwem islamskim. Erdogan i jego partia chcą zniszczyć dziedzictwo Ataturka. Ahmet Davutoğlu, który jest premierem Turcji, jest człowiekiem, który stworzył neoottomańską polityczną doktrynę odbudowy islamskiego imperium. Jest wiele dowodów na to, że Turcja wspiera islamskich terrorystów, w tym ISIS. Więc tak, Turcja jest wielkim zagrożeniem dla Europy.

Innym państwem mającym wpływ w regionie jest Rosja. Państwo to podzieliło europejskich nacjonalistów, szczególnie w kontekście wojny na Ukrainie. Co sądzisz o Władimirze Putinie i Rosyjskiej Federacji?

Są ludzie, którzy patrzą na Putina jak na pewnego rodzaju superherosa, który walczy ze złym Zachodem. Tak, zachodnie państwa są okupowane przez syjonistów i kulturowych marksistów, a ich polityka jest zła, zwłaszcza dla ich obywateli. Ale to nie znaczy, że skoro Putin sprzeciwia się pewnym punktom w ich polityce to jest Awatarem Dobra który przybył na Ziemię, by ją ocalić. Tego typu myślenie jest straszliwie naiwne i niebezpieczne. W czasie Zimnej Wojny wielu ludzi, w tym nacjonalistów myślało, że USA to są tzw. ci „dobrzy”, ponieważ walczą z komunizmem. Czy mieli rację? Myślę, że to wszystko widzimy dzisiaj.

**Wróćmy proszę do tematu islamu. Jakie macie poglądy na napływ imigrantów? Czy powinniśmy przyjmować chrześcijan prześladowanych przez ISIS? Jakie widzicie rozwiązanie tego problemu?**

Jeśli jest to tylko tymczasowe, i jeśli chodzi tylko o syryjskich chrześcijan, to nie byłoby to problemem. Ale prawda jest taka, że jest niewielu imigrantów chrześcijan z Syrii. Większość chrześcijan z tego kraju nie ma zamiaru wyjeżdżać i walczą z wielką odwagą z islamskimi terrorystami.

To co jest nam przedstawiane jako fala uchodźców jest w rzeczywistości awangardą islamskiej armii, dokonującej inwazji na Europę. Tak, jest wiele osób uciekających z syryjskiej wojny, ale są oni mniejszością (oficjalnie jeden na pięciu „uchodźców”, lecz prawdopodobnie mniej).

Większość z tych osób jest młodymi muzułmanami z całej Azji i Afryki. Zachowują się jak zdobywcy i ukazują ekstremalną przemoc nawet, gdy zostają faktycznie zaakceptowani w Europie. Jest wiele dowodów na to, że „uchodźcy” są powiązani z islamskimi grupami terrorystycznymi (jak słynny Abdul Mohsen, który okazał się członkiem frontu al-Nusra, przybudówki Al-Kaidy). Cała inwazja jest dobrze zorganizowana i koordynowana. Jeśli się jej nie zatrzyma dzisiaj, to jutro cała Europa będzie wyglądała jak Syria.

Europa powinna zamknąć granice wobec tej inwazji. Uważam, że gdyby czterech lub pięciu tych agresywnych bandytów zostało zastrzelonych podczas przekraczania siłą granicy kraju, to inwazja została by zatrzymana, ponieważ zbyt wielu z nich bałoby się stracić życie. Jako mieszkaniec kraju, który jest granicą Europy uważam, że Bułgaria powinna przywrócić pola minowe i uzbrojonych strażników na granicę z Turcją. Niestety żaden liberalny rząd europejski nie zdobędzie się na takie działania.

Inny sposób, który może pomóc rozwiązać kryzys jest wspieranie przez europejskie rządy legalnej władzy w Syrii reprezentowanej przez Bashara al-Assada, jak również wstrzymanie wszelkiego wsparcia polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie, która powoduje te konflikty.

Miejsce na życzenia dla towarzyszy z Polski i Europy.

Chciałbym życzyć wiele szczęścia polskim nacjonalistom w ich walce. Mamy nadzieję, że obronicie swój kraj od islamskiej inwazji i odzyskacie go z rąk liberałów.

Rozmawiał: Michał Szymański